

№ 17.

25 kwietnia 1913 r.

3ABJTYDOB, Ipor. r.

Proieznuk Wine.
Plebanija

1-184

PRZYJACIEL

NAJTAŃSZE I NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE
Z OBRAZKAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

- 1) Gospodarstwa,
- 2) Rolnictwa,
- 3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
- 4) Pszczelnictwa,
- 5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

- 1) Przyrodę,
- 2) Kraje,
- 3) Miasta,
- 4) Narody,
- 5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

- 1) Wiadomości kościelne,
- 2) Wiadomości zagraniczne,
- 3) Wiadomości z kraju,
- 4) Wiadomości z Dumy,
- 5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

w Wilnie:

Rocznie	Rb. 2 kop. —
Półrocznie	„ 1 „ —
Kwartalnie	„ — „ 56
Miesięcznie	„ — „ 20
Zagranicą rocznie	Rb. 4.
Cena pojedynczego numeru	5 kop.

CENY PRENUMERATY:

z przes. poczt.:

Rocznie	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25
Kwartalnie	„ — „ 65
Miesięcznie	„ — „ 22
Za odnoszenie do domu	50 kop.
Zmiana adresu	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

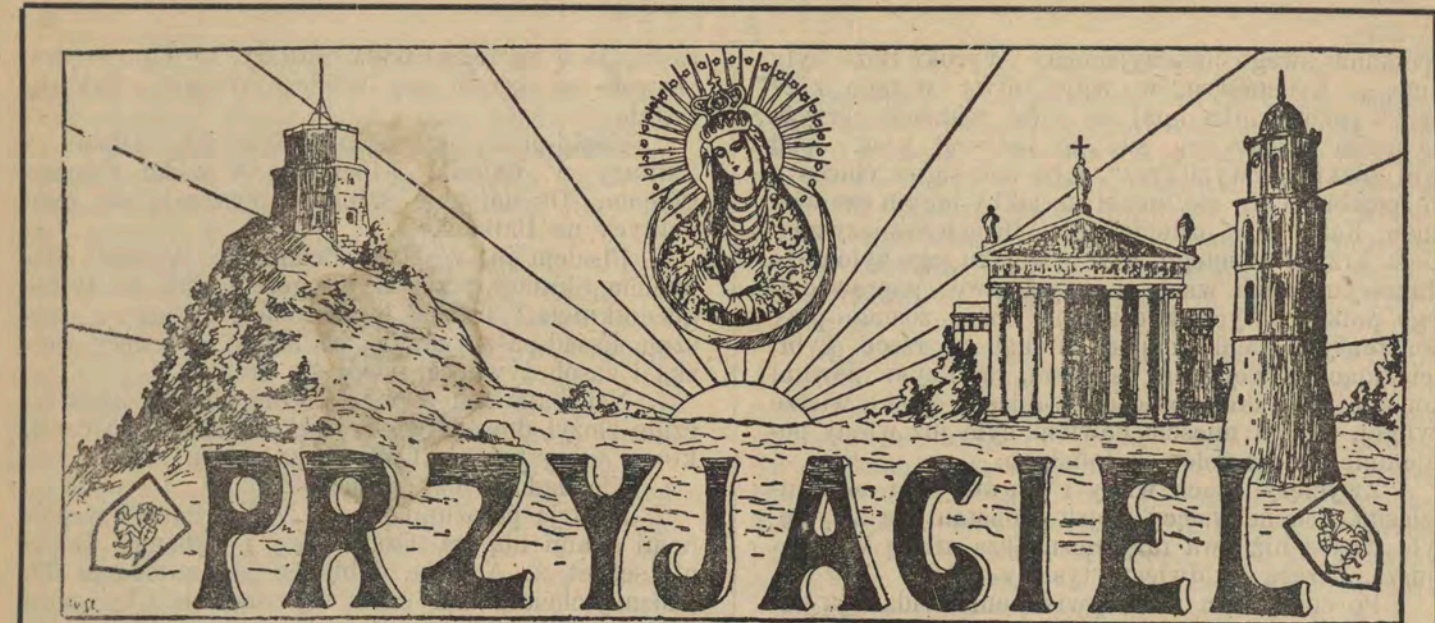
CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop. Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop. Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo. Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

Redakcja „PRZYJACIELA“ poleca do czytania następujące książki:

	Kop.		Kop.
Stefanowska M. Co się dzieje w ulach? wyd. 2-e	15	M. R. (Brzezińska). — Broniek. Obrazek z warszawskiego bruku	6
Wieniawski A. Jakie miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskim zajmować powinien?	10	Piast Tomek. — Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-ie	5
Brzeziński M. Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi	10	Teresa Jadwiga. — Zwycięzca z pod Kircholmu	3
Bujwid dr. O wściekłości	5	Teresa Jadwiga. — Syn kmiecy	12
— Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach	5	— Brzask, powieść bułgarska	50
Eichler W. dr. Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych?	20	— Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie	20
Kamiński S. dr. O zapobieganiu biegunkom letnim u dzieci	3	Włodkówna Br. — Dla swoich	6
Macieja dr. Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu?	10	Zoryan E. — Hold pruski	20
Markiewicz dr. Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników	15	— Opowiadania historyczne	15
Polak I. dr. Jak polepszyć zdrowie powszechne?	6	— W walce z pohaniami, wyd. 3-cie	15
Pałowski A. dr. Pogadanka o picciu trunków i pijaństwie	6	— Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku	15
— Co to jest cholera i jak się od niej chronić?	5	Gerson-Dąbrowska M. — Prawdziwa historia o Grzegorz z Sanoka, wyd. 2-gie	12
— Co to są suchoty i jak się od nich uchronić?	10	Domagalska K. S. — O Władysławie Syrokomli	10
— Ospa i jej szczypanie, wyd. 2-gie	20	— O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu, wyd. 3-cie	6
Zaleski A. dr. O przyczynach chorób zakaźnych, czyli zaraźliwych i o zapobieganiu tym chorobom	15	Czerwińska A. i Weychertówna Wl. — Zbliżka i zdaleka cz. I	40
Dygasiński A. Ucieszne przygody dziada Florka, wyd. 2-ie	15	Pożaryska W., Sulicka M. i Weychertówna Wl. — Zbliżka i zdaleka cz. II	70
Erckman Chatrian. — Wygnaniec	20	M. R. (Brzezińska). — Pierwsze czytanki dla małych dzieci, wyd. 8-me	20
Gräner J. — Antek Socha	15	— Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kron. Calla	6
— Michno Karaś, opow. z czasów Bolesława Chrobrego	12	Weychertówna Wl. — Nauka poprawnego pisania i wystawiania się	24
— Skrzydlaty wojak, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego	15	— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie	35
— Tomek setnik, powieść historyczna	20	Dyakowski B. — Jak urządzić gniazda i opiekować się ptakami?	20
Junosza Kl. — Dziadowski wychowanek	20	Stefanowska M. — Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym	15
— Na chlebie u dzieci	20	Umiński Wl. — Co człowiek zawdzięcza zwierzętom?, wyd. 3-cie	12
Iskierka — Młyn na pokusie, wyd. 2-gie	15	— Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie	12
Kalinowski B. — Zwycięzca z pod Wiednia	12	Barański Ant. — Kornie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie	12
Kraszewski J. I. — Jaksowie, wyd. 2-gie	20	Chelmońska Michałina. — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie	10
— Kazimierz Wielki	10	Głogorówna J. — Z sieroczej doli, wyd. 2-gie	12
— Kordecki, 2 tomy	40	G. M. (M. G.). — Historia panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego	12
— Kunigas	30	Morzkowska A. — Dzielni chłopcy, z francuskiego	24
— Cygańskie dziecko (z „Chaty za wsią“), wyd. 4-te	15	M. F. (F. Morzycka). — Przygody Robinsona, wyd. 3-cie	12
M. F. (F. M.) — Kuźma Jeż, wyd. 2-gie	15	Wila — Tam dobrze, gdzie nas niema	12
— Stara baśń, wyd. 3-cie	15	Amicis E. — Mali bohaterowie, wyd. 2-gie	3
M. Z. (Z. M.) — Rycerz chrześcijański	15	— Przez morza i stepy, wyd. 3-cie	6
Orsza H. — Nasza dziatwa	5	Cooper F. — Sokole Oko, czyli przyjaciel Delaware, wyd. 22-gie	7
Orzeszkowa E. — Czarownica, z pow. „Dziur-dziowie“, wyd. 3-cie	10	Inpol. — Hebanowy krucyfiks	6
— Romanowa, wyd. 2-gie	15	Mickiewicz A. — IPójdźcie o dziatki. Ułożyła F. M., wyd. 2-gie	3
— W zimowy wieczór, wyd. 3-cie	15	Morzkowska A. — Co Bronia przez cały dzień robiła?, wyd. 2-e	6
Pasek J. Ch. — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie	10	Brzeziński M. O górach zięjących ogniem, w. 2-e	6
Prus Bolesław. — Michałko, wyd. 3-cie	5	— O powietrzu, wyd. 3-cie	25
— O ojcowiznę, skróciła F. M. z powieści „Placówka“, wyd. 4-te	20	— O morzach i ładach, wyd. 3-cie	30
Śniegocki A. O hodowli krów, wyd. 3-cie	27	— O zaścianach słońca i księżycy, wyd. II-gie	10
Kozicki St. Bułgarja współczesna	25	— Pogadanka o kometach	12
— Serbja współczesna	25	— Pogadanki o wnętrzu ziemi, wyd. 4-te	15
Morzycka F. Grecja	24	— Jak zbudowane jest ciało człowieka? w. 3-e	25
Ostrowski Natęcz St. Nasze miasta	10	— Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej, wyd. 2-gie	20
Antoska. Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie	20		
Różański St. Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te	20		



№ 17.

Wilno, 25 kwietnia (8 maja) 1913 r.

Rok VIII.

Wielki Jubileusz Chrześcijański.

313—1913.

Ojciec Święty Pius X wydał list apostolski do całego świata katolickiego z ogłoszeniem odpustu Jubileuszowego przypadającego na ten rok. Uroczystości Jubileuszowe zaczną się od niedzieli przewodniej. Wszyscy powinni wiedzieć z jakiej przyczyny ogłoszony Jubileusz i na pamiątkę jakiej rocznicy ustanowiła go Stolica Apostolska.

Więc opowiemy to pokrótce.

Od czasów umęczenia Chrystusa, wszyscy wyznawcy Jego byli w państwie Rzymskim prześladowani i religia Chrystusowa była wyznaniem zabronionem przez pogańskich cesarzy rzymskich. Te krwawe męczeństwa chrześcijan trwały przeszło trzysta lat.

Wiemy z historii i z żywotów Świętych, jak okropne prześladowania i morderstwa znosili pierwsi chrześcijanie. Za panowania Cesarza Nerona w I wieku po Chrystusie, za Cesarów: Decjusza i Djoklecjana w III-cim wieku nieskończoną ilość krwi chrześcijańskiej przelano, tak że Kościół nie może podać liczby dokładnej tych ofiar męczeństwa.

Pastwiono się z okrucieństwem barbarzyńskim nad bezbronnymi, którym za jedną winę poczytywano wiarę w prawdziwego Boga i przywiązanie do Kościoła i religji swojej.

Z modlitwami i obrządkami chrześcijanie musieli się kryć w podziemnych lochach Rzymu zwanych katakumbami, gdzie Apostołowie Chrystusa, a później przez nich mianowani następcy św. Piotra Apostoła, czyli pierwsi papieże umacniali w wierze i cnótach chrześcijańskich wszystkich, którzy się garnęli do prawdziwej wiary.

Gdy szpiegowie rządu rzymskiego wysłedzili takie nabożeństwa, straż żołnierskie porywały wyznawców Chrystusa i wiodły ich na mękę.

Tysiące starców, kobiet, młodzieży i dzieci zamknięto w więzieniach, gdzie wymyślano dla nich najdziksze tortury: lamano ich ciała kołem najeżonym gwoździami i ostrymi kamieniami; rozszarpali

wano na sztuki obcęgami i żelaznymi grzebieniami; kładziono na rozpalonych płytach żelaznych; smagano biczami, aż póki ciało odpadło od kości; przykuwano od murów w lochach więziennych i głodowano; spalano żywcem w piecach, na stosach, lub na słupach; oblewano gorącym olejem, albo roztopionym metalem; kamienowano na placach publicznych; rozkrajano wnętrzności; krzyżowano, ścinano głowy; przebijano pikami i strzałami; grzebano żywcem; skazywano na najcięższe roboty; zbezczeszczano niewiasty i dziewice, i dawano na pożarcie dzikim zwierzętom w cyrkach rzymskich. A Cesarowie i urzędnicy ich i tłumy rzymian i cały świat pogański, szalejący w zbytkach i rozpuście, przypatrywał się tym męczarniom i śmierci niewinnych, która dla nich była pożądaniem widowiskiem.

A chrześcijanie umierali dla prawdy i wiary swojej cicho z modlitwą na ustach... Lecz każda kropla ich krwi męczeńskiej niewidzialnie wołała do Pana Zastępów o sprawiedliwość.

I przyszedł dzień wyroku Bożego.

Cesar Djoklecjan, zmęczony rządzeniem i własnymi okrucieństwami zdał władzę na czterech zastępców swoich: w Rzymie w całych Włoszech i w Afryce zaczął panować Maksencjusz, a w tej części Europy, gdzie dziś Francja, Hiszpanja, i prowincje niemieckie nad Renem — panował Konstantyn. Dwaj inni rządili na półwyspie Bałkańskim, w Grecji i w Hiszpanji, bo Cesarstwo Rzymskie było wtedy największem na świecie.

Między Maksencjuszem a Konstantynem przyszło w krótko do wojny, bo każdy chciał dla siebie jednego władzy nad wszystkimi krajami Cesarstwa.

Maksencjusz bronił Rzymu, a Konstantyn zdobywszy wiele miast włoskich, jak Werona i Medjolan, stanął pod murami tej stolicy świata. Gdy wieść o tem rozeszła się, Maksencjusz weselił się na wielkich igrzyskach w cyrku; musiał, żeń jednak uciekać, bo lud zaczął wydawać okrzyki na cześć Konstantyna.

Darmo zapytywał różne wróżbiarki pogańskie, czy nie zwycięży Konstantyna — darmo wyruszył z wielkiem wojskiem rzymskim i afrykańskim na

spotkanie swego nieprzyjaciela. Wyroki Boże były inne. — Konstantyn, w wilję bitwy w nocy z 27 na 28 października miał we śnie widzenie krzyża na niebie i zdało mu się, że usłyszał głos: „pod tym znakiem zwyciężysz”. („In hoc signo vinces”). Po przebudzeniu się, uczuł się jakby innym człowiekiem. Kazał wnet ozdobić tarcze swoich żołnierzy znakiem Krzyża świętego, a że w wojsku jego było dużo chrześcijan, duch wiary w zwycięstwo poprowadził jego pułki i zwycięstwo z woli Bożej zostało przy Konstantynie. Maksencjusz utonął w rzece Tybr, uciekając z wojskiem swoim, a Rzym powitał Konstantyna jako niosącego wolność i opiekę wierze świętej, w tem mieście bowiem było już wtedy potajemnie 40 kościołów katolickich.

Zwyciężył Duch wiary i prawdy, bo siedemdziesiąt siedem tysięcy wojsk Konstantyna zwyciężyło więcej niż dwa razy liczniejszą armję Maksencjusza, liczącą do dwiestu tysięcy ludzi.

Po cudownym urzeczywistnieniu widzenia, nawrócony Konstantyn, zapanowawszy nad cesarstwem i Włochami, jako rzymski Cezar, wydał w Medjolanie w roku 313-tym od Narodzenia Chrystusa edykt, czyli rozkaz cesarski, uznający wiarę rzymsko-katolicką jako wyznanie państwowe; zabronił prześladować Kościół i jego wyznawców, nadał mu wszelkie swobody i wiele przywilejów i otoczył opieką państwową.

Od tej pory Kościół katolicki nie potrzebował już kryć się w podziemiach i ruinach wśród grobów cmentarnych, mógł otwarcie i jawnie stanąć między narodami głosić Ewangelię i po drodze miłości prowadzić ludzkość do zbawienia.

W tym roku 1913-tym upływa właśnie 1600 lat od dnia nadania wolności Kościołowi Katolickiemu, od chwili zwycięstwa Słowa Bożego nad pogaństwem i świat katolicki święci pamiętkę tego rocznicy Wielkim Jubileuszem. L. Z.

MAJ.

*W kościółku pełno woni... kwiaty ją ślą majowe,
A słońko złote wpada przez okna kolorowe...
I barwne wieszki łączy po starym szarym murze,
A pieśń «Serdeczna Matko» brzmi na kościelnym chórze...
Przed ołtarz Marji śpieszą starzy i pacholeta,
A Ona patrzy na nich tak słodko uśmiechnięta.
Jakby powiedzieć chciała: «przyjdźcie do mnie dziatki,
Gdy was co boli, smuci, jak do rodzonej matki...
Jam uzdrowienie chorych, ucieczka utrapionych,
Jam siła i wytrwanie cierpiących i zgnębionych...
Wonne kadzidła dymy wzbijają się ku górze,
Litanja do Marji brzmi w pełnym zgodnym chórze
I spływa radość w serca i ulga i pociecha...
A Matka przenajświętsza wciąż słodko się uśmiecha.
Jan Regulus.*

Co słysząc.

Jak się okazuje czarnogórcy zdobyli Skutary nie męstwem, ale sprytem. Król Mikołaj wszedł w potajemną umowę z komendantem fortecy Essad-

paszą, że o ile Essad odda Skutary, to Czarnogóra pozwoli mu ogłosić się władcą Albanii. Tak się i stało.

Essad-pasza ogłosił się księciem Albanii, a Skutary w imieniu Albańczyków oddał Czarnogórcom. Ot na jakie sztuczki puszczają się mali politycy na Balkanach.

Pisałem już zeszłym razem, że Austrija zdobyciem Skutary przez Czarnogórę została do żywego dotknięta. Turcja tembardziej, i zarzuca słusznie Essad-paszy zdradę, bo, mając 50 tysięcy wojska i zasób żywności, mógł się bronić.

Nakazano mu z Konstantynopola, by niezwłocznie złożył dowództwo i wojska odesłał z Albanii, której turecy już nie uważają za swoją.

Niewiadomo czy usłucha?...

Austrija porozumiała się z Włochami i wspólnymi siłami idą na Czarnogórę i Albanję. Bo to nie sekret, że Austrija, dobijając się autonomii dla Albanii, chciała tam sama się usadowić i być może coś niecoś Włochom ustąpić.

Gdy więc Essad-pasza z królem Mikołajem popsuli te plany, Austrija i Włochy chwycili za broń i tym sposobem chcą zdybyć to, co im z rąk się wyrwało.

Wiekie mocarstwa, ponieważ nie widzą dla siebie żadnej korzyści z wmieszania się w zatarg, obojętnie i tylko dla oka niby się interesują tą sprawą. Odbywają się więc zjazdy, różne dyplomatyczne korespondencje, ale w rzeczywistości nie będą chyba przeszkadzały zajęciu Albanii przez Austrię i Włochy i podzieleniu na dwie części, o czem już głośno piszą i mówią. Tylko stanowisko Rosji jest jeszcze dziś niepewne. Czarnogóra liczy chyba i obecnie na pomoc z tej strony, a społeczeństwo rosyjskie, szczególnie prawicowcy, czy jak ich dziś zwą istinno-ruskije, domagają się wmieszania się Rosji w tę sprawę. Rząd patrzy inaczej, ale czy potrafi się oprzeć, wkrótce zobaczymy, gdyż Austrija nie myśli zwlekać i skończyć nareszcie chce z Albanją i Czarnogórą. Być może jeszcze raz będziemy świadkami małej wojny, — obyż małej, bo płomień wojenny, przy obecnym politycznym stanie Europy i sprzyjającej porze wiosennej, może się dalej rozszerzyć, niż to się da przewidzieć.

Rok 1913 nawet dla najmniej przesądnych jakos wygląda fatalnie. T. M.

XXIII Kongres eucharystyczny.

Na małej wyspie morza Śródziemnego, Maleie, odbył się w ubiegłym tygodniu dwudziesty trzeci z rzędu katolicki zjazd międzynarodowy ku czci Najświętszego Sakramentu. We wtorek przybył delegat papieski, kardynał Ferrata, na statku, który mu oddał na usługi rząd angielski.

Malta przybrała się wspaniale na przyjęcie czcicieli Najśw. Sakramentu, wszędzie powiewały chorągwie w papieskich barwach i wznosiły się bramy tryumfalne.

W stolicy Malty, mieście La Valette, nie znalazł się żaden gmach, któryby mógł pomieścić większą liczbę uczestników. Wybrano zatem na wspólne zebrania wspaniałą katedrę w Musta, nieco oddaloną wprawdzie, lecz mogącą objąć w swych murach do 12,000 osób. Świątynię tę wzniosła pobożność mieszkańców Musty. Budowę rozpoczętą 1833 r., a dopiero w 30 lat później nastąpiła kon-

kracaya i oddanie katedry pod opiekę Najśw. Panny Wniebowziętej. Wspaniałe malatury zdobią jej wnętrza, a posadzka jest wyłożona pięknym marmurem. Przez 30 lat nie szczydził mieszkańcy ofiar, by wzniesić ten okazały dom Boży, a Musta liczy ich tylko 8000.

W tej pięknej katedrze otworzył w ubiegłą środę kardynał Ferrata kongres eucharystyczny wobec zgromadzonych tysięcy ze wszystkich stron świata. W swem przemówieniu wstępnym przypominał delegat papieski opowiadanie św. Pawła o burzy, która go zapędziła na wybrzeże Malty, gdzie przez trzy miesiące mieszkał w grocie, którą jeszcze teraz pokazuje pod kościołem, zbudowanym pod wezwaniem tegoż Apostoła narodów. Mówca podniósł dalej to, jak już św. Paweł uważał Eucharystję za środowisko wiary chrześcijańskiej i jak Kościół staczał zawsze o tę prawdę przeciwko różnym błędnym naukom walkę, która w naszych czasach podwoiła siły. Z zapalem sławił kardynał niezrównane zasługi, jakie położyły dotychczasowe kongresy eucharystyczne około podniesienia czci dla Najśw. Sakramentu i w pięknych słowach zagrzeł serca słuchaczy do wdzięczności dla Piusa X, który swojami okólnikami o czczeniem przyjmowaniu Komunii św. spełnił prawdziwie wielkie, niezrównane dzieło. Jako bardzo szczęśliwy uznał dostojny mówca wybór Malty na zjazd. Tutaj z ołtarza spogląda Zbawiciel w Eucharystyi na trzy części świata, a fale, kąpiące brzegi wyspy, roznieśli w dalekie strony echo zapalu uczestników kongresu. Zaniosą je na wybrzeża Palestyny, gdzie Chrystus Pan ustanowił Najśw. Sakrament i do Włoch, gdzie Ojciec św. niestrudzenie pracuje nad rozszerzeniem czci dla największej Tajemnicy wiary naszej. Mowę swoją zakończył legat papieski poglądem na dzieje Malty i zakonu Maltańskiego, wzywając katolików naszych czasów, aby tak samo mężnie, jak ci szermierze wiary, występowali przeciwko nieprzyjaciółom religji i nie ustawali w walce, dopóki nie odniosą zwycięstwa.

Wanstanis.

WYCHODŹCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

IX.

Za dwa dni miał wyruszyć z Bremy okręt „Prinz Albert” — wiozący emigrantów do Brazylii. W samym Bremie niema portu morskiego, dopiero o trzy godziny drogi koleją, leży port Bremerhawen, olbrzymi i ruchliwy.

Wśród wychodźców zapanował już ruch przedwyjezdny. Ludzie w obawie aby miejsca dla nich nie zbrakło w pociągach, wobec masy wyjeżdżających, zbierali pośpiesznie swoje manatki, zamożniejsi robili spożywcze zakupy i wsiadali na pociąg do Bremerhawen. Codzień odjeżdżało po kilka tych pociągów przepelnionych ludźmi. Tam znów szukać sobie musieli noclegu, to w poczekalni, to w szopach lub opróżnionych składach, lecz woleli już to, aby tylko bliżej być „szyfu”, czyli okrętu, jak go nazywali z niemiecka. Po parę razy na dzień chodzili wypytywać się, który to i zdaleka oglądali go

Nastąpiły przemówienia arcybiskupa Malty który odpowiedział na przemówienie kardynała oraz biskupa Portelli, który powitał zebranych w imieniu mieszkańców wyspy. Malta, — powiedział, — została wprawdzie zdobytą przez Anglików, ale jest wolną w wyznaniu wiary i wolną pozostanie. W imieniu miasta przemówił w angielskim języku hr. Mattei, oświadczając, że Anglija poręczyła wolność wiary katolickiej i uczyni wszystko, by ją zabezpieczyć.

Biskup Eymard z Kanady w Ameryce wyraził w języku francuskim podziękowanie zagranicznych uczestników, wychwalając wierność w wierze i gościnność mieszkańców Malty. Następnie Jezuita Ojciec Samut objaśnił powody, dla których wybrano Malte na miejsce tegorocznego kongresu. Przypomniał on bullę, mocą której został zatwierdzony przez papieża rycerski zakon Maltański przed 900 właśnie laty 1013r. Kongres eucharystyczny stanowi najlepszą sposobność do godnego obchodzenia wiekopomnych zdarzeń, a w tym roku zbiegły się uroczystości Konstantyńskie z jubileuszem rycerzy Maltańskich.

Wzrastające zainteresowanie się prasy wszechświatowej kongresami eucharystycznymi pokazuje się stąd, że do Malty przybyło na czas zjazdu nie mniej, jak 54 korespondentów zagranicznych najróżniejszych pism, aby śledzić przebieg obrad. Przedstawiciele prasy byli zachwyceni przyjęciem ze strony komitetu i kolegów maltańskich, którzy postarali się o najlepsze miejsca dla swoich gości i oddawali im różne przysługi. Komitet przygotował dla dziennikarzy mieszkanie w Kasynie Maltańskim.

Następny dzień przyniósł podnoszący ducha obraz. Dwanaście tysięcy dzieci przystąpiło począwszy od g. 7 rano do Komunii św., którą rozdawał dziatwie delegat papieski, sześciu biskupów i 7-m kapłanów. Po uroczystym nabożeństwie urządziły olbrzymie zastępy delegatowi Ojca św. owacje, przeciągając tłumnie przed jego mieszkaniem z okrzykami na cześć jego. Kardynał udzielał rzeszom

na wszystkie strony, dziwiąc się jego rozmiarom.

— To ci dopiero chałupa! — żartowali.

— Laboga! a toćem w samej Warszawie takiej kamienicy nie widział.

— Toż większy od kościoła Katedralnego w Wilnie — zawołał śpiewnie jakiś Litwin.

— Od Katedry? — odparł jego towarzysz — toż czysto Góra Zamkowa, a może i większy.

— A co pięter, patrzajcie no ludzie! Jedno, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć!

— Ale opowiadali, że to morze takie ogromne, a tu przejrzeć można całe z końca do końca, choć zawałona szyfami.

— Niby szeroka rzeka.

— Głupiecie — odezwał się ktoś — to wcale nie morze jeszcze, to port. To tak jakby wielka stajnia dla koni.

— Ha, ha, ha!

— A morze dopiero za portem het, szerokie jak świat!

— To ci dopiero wielkie szkapy w owej stajni stoją!

Tak sobie ludziska gwarzyli, widząc poraż pierwszy wielki port handlowy, wrący ruchem i życiem. Stały tam prócz pasażerskich i wielkie handlowe parowce i żaglowce, na które robotnicy ładowali od świtu do nocy towary, drzewo, węgiel, zboże bezcki wódki. Większe ciężary przenosiła z brzegu,

blagosławieństwa bezustannie. Po południu odbyła się procesja 15.000 dzieci, które przy odgłosie pobożnych pieśni na cześć Najsw. Rakramentu przeciągały ulicami. Delegat papieski i biskupi przypatrywali się temu wzruszającemu widowisku z balkonu. Procesji tej towarzyszyły towarzystwa młodzieży z chorągwiami i muzyką. Zapal w mieście panował niesłychany. Ulice, przez które przesuwała się procesja, były gęsto obsadzone tłumami ludzi, a piękny ten obraz złościło promieniami słońce z błękitu pogodnego nieba południowego. Wielka procesja niedzielna wyruszyła z katedry świętego Jana, lecz w chwili, gdy to piszemy, nie otrzymaliśmy jeszcze bliższych wiadomości o dalszym przebiegu kongresu i będziemy mogli podzielić się niemi z łaskawymi czytelnikami dopiero w przyszłym numerze pisma naszego.

Wspomnienia z podróży

po ziemiach Słowian.

Spieszliśmy do Gniezna, aby złożyć hołd świętemu Patronowi Wojciechowi, którego zwłoki przechowują się do dziś dnia w kościele katedralnym Gnieźnieńskim.

Wspaniałe wrażenie robi ten starożytny kościół; te stalle praackie, te obrazy świętych Pańskich, które przeżyły już tyle pokoleń. — Wieje od nich jakąś całą inną atmosferą. — tej Polski dawnej, pełnej głębokiej wiary, pełnej ducha ofiarności dla wysokich ideałów...

Jakże innym jest dzisiaj to miasto, które zda się wszystkie swe ideały rozdrobniło na zdawkową monetę, pochłonięte handlem i przemysłem, przestało żyć życiem rycerskim, a praktyczny rozum niemiecki zastąpił dawny romantyzm polski.

ujętego w równe granitowe bloki, maszyna z grubym łańcuchem, zakończonym hakiem zawieszonym w dźwigni, co niby olbrzymia ręka chwytająca za towar, unosiła go w górę i opuszczała na dno, gdzie go odbierali i układali ludzie czarni i osmaleni od dymu i sadzy. Węgla kamiennego wozili małymi wózkami na szynach po pomostach łączących statki z brzegiem, i wysypywali w szerokie rury blaszane, skąd wpadał na same dno okrętu w przeznaczone mu miejsce. Na niektóre statki wprowadzano i żywe woły, krowy, konie, nierogaciznę i wszelkie ptactwo, które robiły wiele kwiku i wrzasku.

Jóźwikowie, którzy mieszkali na Brahe w oddziale dla małżeństw, także zbierali się do drogi. Porozrzucając w gospodzie w jednym kącie pościel, odzież, tłomoki i zawiniątka zbierały kobiety, związywały i układały w jednym miejscu.

Jóźwik wyruszył na miasto, aby zaopatrzyć się w prowianty na drogę, bo te które zabrali byli z domu, nie wystarczyłyby im na tak długą podróż.

W tej chwili, sąsiad nocny Sokoła, ów łobuz, wszedł i rozglądał się po sali.

— Patrzcie matuś — rzekła Kasia cicho do matki — ten obieżyświat już tu!

— Czego się on nas czepia? — odparła matka, podnosząc głowę z nad skrzynki.

— Basuje ojcu, a ojciec go słucha, to myśli, że już Bóg wie co.

A jednak nie zapomniał jeszcze lud swej pieśni pobożnej, ten lud, który napelnia świątynię Gnieźnieńską, który otacza jakby strażą honorową trumnę świętego Wojciecha. — On nie upadł pod ciężarem ucisku niemieckiego, nie złamał ducha w walce zabójczej o kawałek chleba o dobrobyt, o szmat ziemi ojczystej, który chciwy zdobywcy niemieccy stara się wyrwać z jego rąk i serca przez całe stulecie.

Walka wre, padają jednostki, wyganiają rody polskie... Na zgłiszczach majątków zrujnowanych, zawdzięczając zlej gospodarce lub intrygom chciwych sąsiadów, powstają niemieckie kolonie, ale ten wielki, niewyciężony, niezłamany duch naszego ludu nie pada, nie ginie, choć nieraz przygnieciony uciskiem zda się zamierać chwilowo. Potem z tem większą siłą się wyrwa i jak strumyczek górski, jak fala morska rozbijająca się o skałę tysiącem kropelek, znów zbiera się w nową falę potężniejszą i większą, by z nową siłą uderzyć w swego wroga.

Im bliżej do Poznania, tem częściej daje się słyszeć mowa polska. Jakoś czuje serce, że zbliżamy się do kraju swego, że tu prawie każdy szmat ziemi jest w rękach polskich, że ucisk najstraszliwszy, najrozmaitsze prawa wydawane na zgubę naszego biednego ludu — nie przynoszą tych strasznych owoców, jak w Prusach Zachodnich, na Ślązku.

Legenda ludowa mówi, że kiedyś jeden z największych ciemiężców narodu polskiego po śmierci przyszedł do swego brata i pana króla piekiel — szatana. Zażądał tyran nagrody za swe prace niszczycielskie, a szatan wmawiał w niego, iż daję mu siłę ogromną dał mu aż nadto wielką nagrodę za czyny jego. Tyran powiedział wtedy szatanowi, że oprócz tej siły żelaznej, którą on posiada, — Bóg dał jeszcze Polsce siłę moralną, której nikt jeszcze nie był w stanie przełamać i nie przełamie.

— Nie to — jeno przedstawia się za takiego znaczącego. co to wszędzie był, wszystko widział, wie gdzie co i jak, to się ojcu widzi, że bez jego pomocy nigdzie się ruszyć nie potrafimy. A kto tam wie, czy to wszystko prawda?

W tej chwili, ten o którym mówiły podszedł do nich i rzekł najśłodszym głosem przewracając oczami do Kasi,

— Już się panie dobrodziejki zbierają w drogę? Wcześniej — dopiero po jutrze na wieczór „Prinz Albert“ wyrusza.

— Jaki znów „Prinz Albert“?

— Tak się nazywa nasz szyf.

— Ano lepiej być wcześniej gotowym z taką gromadą — mruknęła niechętnie Kasia — to się dlatego zbieramy.

— Może co pomódz?

— Bóg zapłać panu Firkiewiczowi, same sobie radę mamy.

— Coś panna Katarzyna nie w humorze dzisiaj.

— Ja zawsze taka.

— Albo to panna Katarzyna nie wie, że złość piękności szkodzi?

— To niech pan Firkiewicz swojej pilnuje, żeby jej nie stracić, bo ja o moją nie dbam.

— Oj to źle, to źle! Niejeden majątek by dał za śliczny buziak panny Katarzyny.

Tę siłę widać tutaj w Poznaniu. Miasto otoczone jak żelaznym kołem przez wojsko niemieckie, szkoła przymusowa 8 letnia, gdzie nie usłyszysz polak ani jednego słowa polskiego, gdzie zabijają jego ducha: gdzie kolonizacja organizowana na koszt rządu, który wkłada w to miliony i stara się podkopać dobrobyt polaków; wyższe urzędy państwowe dla polaków zamknięte i w ten sposób możność jakiegokolwiek pracy dla ziomek odjęta... A jednak duch narodu nie upada... Serce polskie pozostało tem samem, gorącym, pełnem wiary sercem staropolskiem, a lud pod całym ciężarem ucisku nie przestaje kochać swego kraju, swej mowy ojczystej i swej matki — kościoła. Minęły czasy strasznych „kulturkampfi“, to jest walki podczas których setki kapłanów poszło do więzień i na wygnanie, minęły czasy Bismarkowskie, kiedy ten mąż żelazny używał całej swej siły, by zgniebić ducha polskiego, mijają straszne czasy katowanie dzieci za to, że nie chcą w obcej mowie uczyć się religji... minęło to wszystko... a lud tak samo pełen siły, jak dawniej gotów do walki, jak w czasach wojen z krzyżakami, jak w czasie wojny szwedzkiej — zawsze wielki, silny, niewyciężony...

Poznań jest miastem z przeważającym elementem polskim: słyszy się wszędzie mowę naszą, nazwy magazynów, szyldy, kilka księgarni polskich, kilka gazet, wszystko nam mówi, że jesteśmy tu u siebie, jesteśmy w Polsce. Napróżno sili się prusak, by miłość do ojczyzny w nas zabić; szkoła, sądy, cała administracja dąży ku jednemu temu celowi t. j., aby zaszezepić w nas ducha niemieckiego, używano nawet różgi na biedne, słabe dzieci we Wrześni i innych miastach, wzbraniano uczyć się religji w języku ojczystym... a lud po dziś technie miłością ojczyzny. Działwa powstała z protestem tak poważnym, jakiego świat nie widział: sto tysięcy dzieci wypowiedziało posłuszeństwo rządowi, mającemu więcej niż milionową armję... wszystkie

— Ja go tam nie mam na sprzedaż.

W tej chwili najmłodszy Jóźwików Michaś, który ledwie chodzić zaczynał, potknął się o jakąś deskę i padłszy na twarz, stłukł sobie nos tak; że się cały krwią zalał. Obie kobiety wystraszone rzuciły się ku krzyżącemu w niebogłosy dziecku, Kasia wnet skoczyła po wodę, gdy matka uspokajała małeństwo. Firkiewicz rzucił okiem na pakunki, leżące na ziemi, dojrzał jeden niewielki tłomoczek w czarnej chustkę związany, na wierzchu którego przeblyskiwały korale, podniósł go nieznacznie i wepchnął szybko pod kupę słomy w pobliżu drzwi, poczem w jednym momencie znalazł się na dawnym miejscu, litując się nad skaleczonym dzieckiem i wtykając mu w rączkę karmelek. Kasia szła już, niosąc wodę.

— Matuś, szepnęła, obmywając dziecko — zdaje się mi, że mi się Stach koło domu mignął.

— Może nas szuka — odparła matka.

— Dałby Bóg go spotkać; przy nim to mi nawet i ta podróż nie straszna.

Firkiewicz widząc, że kobiety nie zwracają na niego uwagi, pokręcił się jeszcze czas jakiś koło nich i ruszył ku drzwiom, a wydobywszy szybko z pod słomy tłomoczek, zrećźnie ukrył go pod paltem.

— Ot i dwie pieczenie przy jednym ogniu — mruknął z zadowoleniem, macając palcami przez

szkoły opustoszały, a rząd stanął wobec tej armji dzieciaków bezradny... Widok ten był godzien podziwu. Tylko nasz polski lud mógł się na to zdobyć.

* * *

Jadąc z Poznania do Krakowa przejeżdżaliśmy przez Ślązk. Biedna, nieszczęśliwa ta prowincja polska już 600 lat pozostaje w niewoli pruskiej. 600 lat pracowano, aby zniszczyć w tym ludzie polskość, aby zabić w nim miłość do kraju. Sprawiedliwie też powiedział pewien ślązak-starzec, spotkawszy się na dworcu kolejowym w Warszawie ze swoim znajomym: „Bracie: 600 lat nie widzieliśmy się. Witam cię, rodaku, po 600 latach rozłąki“.

Dziwnym jest nasz lud: ma on w sobie jakąś siłę moralną, której nikt i nic nie jest w stanie złamać. Jak iskra zagrzebana w popiele, zaledwie trochę do niej dojdzie powietrze, już się rozpala, i ta iskra żarząca wiecznej miłości, nieraz ukryta w zgłiszczach i ruinach, po długich latach ucisku — ogarnia cały kraj, odnawia cały naród.

Tak też stało się w Polsce, gdy cały kraj przez szwedów był zniszczony — gdy już zachwiały się fundamenty państwa Polskiego. Lecz, gdy tylko wróg sięgnął ręką świętokradzką po największy skarb polaków, po obraz Matki Najświętszej, Panny Częstochowskiej — iskra miłości ojczyzny pod zgłiszczami ukryta, całą Polskę ogniem miłości ogarnęła i powstał z gruzów cały naród polski do walki... (c. d. n.)

Opis Wilna.

4) Kaplica N. P. M. Pocieszenia, dawniej św. Stanisława Kostki albo studencka. Kaplica ta z kopułą — jest ostatnia z lewej strony kościoła. Tu

chustkę korale, których było widać kilka sznurów. Na ulicy spotkał wczorajszego jegomościa i kiwnął na niego.

— Panie Szmuc, idź pan tam, przy piecu na lewo od głównych drzwi składają rzeczy. Ta w czerwonej chusteczce na głowie.

Szmuc wszedł i jakby nigdy nie chodzić jał po sali wśród wychodźców, niby szukając kogoś, a bacznie na Kasię zerkając. Musiał być zadowolony z oględzin, bo cmoknął grubemi wargami.

— Grubo warta — mruknął po niemiecku wychodząc.

Za drzwiami czekał na niego Firkiewicz.

— A co? — zawołał z tryumfem.

— No, ujdzie. Żeby mi tylko napewno, najdalej pojutrze, a jeszcze lepiej jutro.

— Jutro to nie ręczę.

— Bo pojutrze nocą cały transport odstawiają do Trypolis. Piętnaście sztuk.

— A forsusz?

— Gdy już będzie nasza.

— Co to? — zawołał Firkiewicz ze złością — a obiecał pan przecież! Cóż to pan Szmuc myśli że mnie nie nie kosztuje?

Szmuc pogrzebał w kieszeni i podał Firkiewiczowi sztukę srebra.

— Co? pięciomarkówkę? To ci frajda dopiero! Dałbyś pan z połową odrazu,

jest bardzo ozdobny ołtarz z obrazem M. B. Pocieszenia i z figurą Zbawcy. Oprócz tego są tu ołtarze św. Antoniego i św. Moniki.

Wszystkie trzy ołtarze przeniesione z kościoła Augustyanów, gdy go zabrano na cerkiew.

5) Kap. św. Barbary pierwsza od dużych drzwi z prawej strony.

6) Kap. M. Boskiej Aanielskiej.

Kończąc opis tego kościoła powinienem dodać, że kościół św. Jana jest dawny i wielce pamiątkowy. Za rządów Jezuickich on stał się najwspanialszą ze świątyń w naszym kraju i ściągając tłumy ludu na uroczyste nabożeństwa i na utwierdzenie się w wierze katolickiej wobec grasujących po Wilnie i szerzących błędne nauki różnych heretyków.

W tym kościele Jezuici z wielką pompą witali niezwykle gościa — dzielnego obrońcy ojczyzny króla Stefana Batorego w 1578 r., a także króla Zygmunta III z królową Konstancją i królewiczem Władysławem w 1589 i 1609 r. później Władysława IV z siostrą Anną Katarzyną w 1636 r. Wilnianie spotykali tutaj również Jana Kazimierza z Marją Ludwiką w 1664 r. i cara Rosyjskiego Piotra Wielkiego w 1706 r., gdy szedł przeciwko Szwedom w sojuszu z królem polskim.

Dla królów urządzano w kościele wspańnię trony, gdzie siedząc słuchali mów powitalnych. Gdy Stefana Batorego powitał młodzieniec 18 letni uczeń akademii Wil. Jan-Karol Chodkiewicz, król przepowiedział mu wtedy sławną przyszłość, co się sprawdziło, gdyż później rzeczywiście był dzielnym i zdolnym wodzem wojsk naszych.

W godzinach późniejszych, gdy w kościele panuje cisza, a ludu modlącego się niema, wejdź czytelniku tutaj, a przy łagodnym świetle kolorowych szyb w oknach w poważnej, a ogromnej świątyni oczyma duszy sięgniesz w lata dawne. Przed tobą wtedy staną szeregi długie dzielnej młodzieży — kwiat narodu naszego; — wśród nich znakomici później pisarze, artyści, poeci, patryoci, męże

— Dosyć! i still! Ludzie słuchają.

Koło rozmawiających przesunął się Sokół, który od paru chwil stał opodal, słuchając z miną niby obojętną. Obaj pośrednicy handlu kobietami rozeszli się wnet w przeciwne strony. Stach poczekał moment aż mu znikli z oczu, poczem dopiero wszedł do gospody. W milczeniu pocałował Józwickową w rękę i ścisnął dłoń Kasi.

— Stach! — krzyknęła radośnie — myślałam, że cię już nie zobaczymy aż na szycie!

— A jam od rana wiedział, że tu mieszkacie.

— Czemuś nie przyszedł? Ojciec dziś cały dzień na mieście.

— Miałem w tem swój interes. Kiedy jedziecie do Bremerhawy?

— Jutro rano.

— Ot i dobrze. Im wcześniej tem lepiej. Podłe miasto ta Brema, różne galgany pomiędzy wychodźcami się włóczą, ludzi cyganią, złodzieje z końca świata.

Zamyślił się.

— Nie poznaliście tu czasem jednego, Firkiwicz się nazywa; warszawiak wyszczekany?

— A jeno! z ojcem w kompanję wszedł, ślepie do mnie przewraca, nito galy w mleku pływające.

— Strzeż się ty go Kasia — rzekł — to jakiś huncfot.

nauki, a wszystko tutaj się modli, potęguje skrzydła duszy do wlotu idealnego, kształci się, rozwija, czerpie natchnienia, robi postanowienia pracy owoce dla swoich braci, a razem się skupia w tem zamiarze w kółka i towarzystwa, które przed wspólnym ołtarzem swej kaplicy ścisłym węzłem się łączą przy błogosławieństwie Nieba.

Dzisiaj młodzież nasza jeśli podtrzymuje tradycję świetnych swych przodków, to tylko tyle, że w dni świąteczne na czas krótki się zbierze ze wszystkich zakładów naukowych dla wysłuchania mszy św., a niekiedy w czasie przerwy między lekcjami ktoś z nich wstąpi na chwilę odmówić krótki pacierz.

Nieco odsunięta od kościoła przy ulicy św. Jańskiej wznosi się najwyższa w Wilnie budowa, bo 1,818 stóp wysoka dzwonnica, zbudowana w 1571 r. W XVIII w. zamieszczono na niej trzy o pięknym głosie dzwony.

4. Kościół św. Ducha czyli *Dominikański*.

Od dzwonnicy św. Jańskiej, idąc dalej na górę przy ulicy Dominikańskiej znajdziemy kość. św. Ducha. Niegdyś na tem miejscu w roku 1323 była mała drewniana kapliczka zakonników Dominikanów, którzy jako misjonarze nawracali pogański lud miasta. Król Władysław Jagiełło po przyjęciu wiary katolickiej wybudował tutaj drewniany kość. św. Ducha. A gdy pożar strawił ową świątynię król Kazimierz-Jagiellończyk około 1441 r. dzwignął kościół nowy. Pożar i nieprzyjaciele często szkodzili tej świątyni. W latach 1655—1702 i 1812 niszczyli obrazy i rabowali — Szwedzi, Francuzi i inni. W 1748 r. pożar zniszczył kościół do szczytu, aż w 1748 r. odbudowano go i w tym stanie mamy do dziś dnia.

Kościół św. Ducha wewnątrz ma długość 85, a szerokość 36 łokci. Front kościoła, zasłonięty domami, nie okazuje swego piękna dla wzroku przechodniów. W środku kościoła wznosi się kopuła.

— Zazdrosnys? takam ci miła, że nikomu i przystąpić nie dasz? Oj Stachu, jak to dobrze. Ale nie bój się, ja nie taka głupia i...

W tej chwili przerwał jej gniewny głos ojca. — Kaśka! do roboty, matce pomagać! Ja ci dam zęby szczerzyć!

Stach uklonił się staremu, lecz tem mu nawet głową nie kiwnął. Kasia przeleżała, pożegnała chłopca skinieniem głowy i wróciła do matki.

— Tylem razy mówił ci stara — rzekł rozgniewany Józwick — żebyś na te amory nie pozwalała i pilnowała mi dziewuchy, kiedy sama głupia. Już ją znalazł! Zachciało mu się! Ona teraz w Ameryce, Bóg wie jakiego bogacza za męża może dostać.

— Kiedy bo widzisz Michał... poczęła lęklawie tłómaczyć się żona.

— Cicho mi bądź i jeść dawaj — zawołał, składając przyniesione w worku zapasy na ziemię.

Kasia westchnęła i w milczeniu kończyła rzeczy wiązać.

(C. d. n.).

Do kościoła się wchodzi z boku, od ulicy Dominikańskiej. Wnętrze kościoła posiada bardzo dużo sztucznych marmurów, gipsatur i figur świętych lub aniołów. W wielkim ołtarzu znajduje się pięknej snycarskiej roboty krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela.

W czasie 40-godzinnego nabożeństwa w tym kościele umieszcza się w górnej części ołtarza bardzo duża monstrancja, jakiej nigdzie u nas co do rozmiarów spotkać nie można.

Za dużym ołtarzem znajduje się chór, który służył niegdyś zakonnikom.

Kościół posiada 15 ołtarzów.

W nawie kościelnej przy filarze umieszczony portret w całej postaci fundatora tego kościoła króla Aleksandra Jagiellończyka w koronie na głowie i płaszczu gronostajowym królewskim.

Na przeciwnym filarze jest także co do rozmiarów portret spowiednika tego króla i zarazem proboszcza kość. św. Ducha ks. Korczaka. Te dwa portrety ucalały od pożarów Kościoła r. 1746 i 1749.

Pod kościołem są ogromne sklepy, w których niegdyś grzebano zmarłych zakonników i świeckich. Pogrzebanych tutaj było bardzo wiele, co można wnioskować z tego, iż sieczki słomianej, używanej niegdyś do poduszek zmarłych, było tak dużo, że aż w niektórych miejscach sięgało po kostki.

W 1849 r. ktoś zaczął szerzyć wieści o strachach, jakie miały się dziać przy wejściach do sklepów, aż zostały potem częściowo zamurowane.

Ks. R. Świrkowski.

(C. d. n.).

NASZE LASY.

Prześliczne nasze zielone lasy,

Tętnące świeżością i pełne krasy,

Wśród nich jaskrawe mienią się wrzosy

I słychać gwarne ptaszek odgłosy.

Prześliczne nasze, lasy, prześliczne

Wonie roznoszą wokół żywiczne,

W słonecznych blaskach tonąc jak w złocie,

Lśnią drzew konary, obok paprocie.

Wśród lasu ciszy brzmi śpiew radośny,

Szmerzą w zadumie świerki i sosny,

Szmerzą liśćmi dęby wspaniałe,

Ku ziemi brzozy chyliły się białe.

W dali wśród gąszczy, kukulka kuka,

Dzięcioł w drzew korę dziobem wciąż puka,

Kauki i kruki, i śmiałe kosy

Gwarzą cwierkając w przeróżne głosy...

Wśród ich czystego śpiewu i krzyku

Powstają pieśni owe bez liku.

Jedne wesole a drugie rzeźwe

Na różne tony piękne i śpiewne.

Gdy jedno skończy, drugie podłuzę,

Aby szedł koncert ptasi najdluzęj...

I tak od rana dźwięczą przez lasy

Z ptasich gardziołek trele i basy.

Nuż dziatwo ptasia przez dzień od rana,

Wielbij w swym śpiewie wielką moc Pana!

Wielbij w swym śpiewie wielką moc Bożą,

Zanim się skrzydła do snu nie złożą!

Opiewaj w śpiewie swym ziemię naszą

Zanim cię ludzie źli nie wystraszą;

Prześliczne nasze zielone lasy

Tętnące świeżością i pełne krasy!

Z zorzą poranną

Z wieczorną rosą

Do wsi przeczysną

Woń sosen niosą.

Władysław Karoli.

Bułgarzy.

Bułgarzy odznaczają się tem, że mają wprost niemożliwie skromne wymagania co do strawy, mieszkania i przyodziewku, a przytem są niesłychanie wstrzemięźliwi, trzeźwi, i oszczędni.

Robotnik bułgarski na wsi, jako i w mieście żywi się, pracując po za domem, chlebem z cebulą soloną, ze serem, z papryką, lub z porami. I jada tę samą strawę na obiad i na wieczerzę, w dzień roboczy i w niedzielę z równym smakiem, ale zawsze miernie.

Nawet w rodzinach wyższych oficerów, i bogatych kupców jada się w podróży przeważnie tylko sery i jarzyny, a popija wodę.

Bułgar, biedny czy bogaty, jada w domu tylko trzy razy na dzień. Rano pija herbatę i przekryza nieco chleba. W południe i wieczór zwykle bywa tylko jedna potrawa czyli „misa“, i to w dosłownem znaczeniu, bo cała rodzina jada zazwyczaj z jednej misy. Najulubieńszymi potrawami mięsnymi są „czorba“, kwaskowata polewka z mięsem drobiu, oraz „giwecz“, duszone mięso z jarzyną ryżem, grochem lub fasolą. „Czorba“ i „giwecz“ gotują się i przyprawiają w jednym garnku lub kociołku. Przy obiedzie i wieczerzy zawsze je się chleb, a gdzie na to starczy, także jeszcze owoce

Gdy gość się zdarzy, częstuje go gospościa przed „czorbą“ jeszcze zakąską z wędlin, a w końcu podaje czarną, turecką kawę.

W czasie postu, który u prawosławnych trwa bardzo długo, i jest bardzo ostry, Bułgar zapomina co to potrawy mięsne i nabiał, bo nawet masła i mleka sobie odmawia, poprzestając na strawach roślinnych, kraszonych olejem.

Równie iak potrawy, są i mieszkania Bułgarów bardzo skromne. Domy są obszerne, ale bardzo skromniutko urządzone. Śień zwykle niema podłogi z drzewa, tylko glinianą ubitą ziemię, posypaną czystym piaskiem. Kuchnia zwykle jest oddalona od izb mieszkalnych, nieraz znajduje się w przybudówce, a często gdzieś z boku pod osobnym dachem, jak piec do chleba. W kuchni są kominy, gdzie się pali drzewem i gotuje, zawieszając kociołki nad ogniskiem. Całą ozdobą kuchni są kotły i kociołki i małe garnuszki lub filiżanki do kawy. Niema tu też stołków albo ław, bo siedzą na ziemi.

Najparadniejszą jest w domu bułgarskim izba gościnną, ale i ta prawie jest pusta. Pod ścianami stoją kanapy, nazywane „sedir“, a pokryte prostymi poduszkami z pstrymi powleczeniami. W rogu bywa stół, a na nim zwierciadło. To już wszystko! W domach gdzie rządzą młodsze gospodynie znajdzie się na ścianach obrazy i fotografie w ramach swojskiej kobiecej roboty, ale na tem kończy się już cała parada.

W mieszkalnej izbie bywa jedno wielkie łóżko, dalej „sedir“ i cała masa poduszek i materaców. Na materacach i poduszkach śpią członkowie rodziny, dla których nie starczy miejsca w łóżku, a

spia przeważnie w ubraniu. Stołu w izbie mieszkalnej niema, bo jada się w kuchni przy kominie

Szafę spotyka się w domach bułgarskich rzadko, a za to jest kilka skrzynek, z prostych heblowanych desek. Do tych skrzynek bywają czasem w izbie gościnnej stosowne zagłębienia w ścianie, do których są wsunięte. Czasem jest też osobna skrytka, gdzie się chowa to wszystko, co u nas bywa zamykane w szafach.

Szyby w oknach zwykle nie są szczelnie zakitowane, więc w zimie w izbach bywa chłód przejmujący, ale nie szkodliwy dla tych zahartowanych ludzi.

Strój noszą bułgarzy po części narodowy, po części europejski. Bułgarka stroi się dostatniej i bogaciej od męża lub ojca, a właściwie stroi ją mąż lub ojciec, bo jest ona dla niego przedewszystkiem „ozdobą domu“ lub „pociechą żywota“, co przypomina nieco poglądy tureckie.

Tak skromnym i prostym jest sposób życia Bułgarów w domu. O ileż prostszym i skromniejszym musi być żywot Bułgara w obozie, gdzie chodzi o to, aby oszczędzać na żywności i odzieży. To też nie dziw, że Bułgarja mogła utrzymać całymi miesiącami takie znaczne zastępy wojska w polu, mając w porównaniu z Turcją takie małe zasoby pieniężne. Chociaż pono tych pieniędzy w skarbie bułgarskim nie brak, bo naród cały, jak każdy obywatel z osobna, prowadzi skromny, prosty żywot i oszczędza, dorabia się, równocześnie zaś czyta i uczy się żarliwie, aby umieć oszczędzać i dorabiać się coraz lepiej, coraz skuteczniej — i rosnąć w potęgę i znaczenie.

Wkrótce opuszcza prasę Jubileuszówka, czyli Podręcznik Jubileuszowy, opracowany przez inspektora seminarjum ks. Karola Lubiańca. Książeczka daje odpowiedź na rozmaite w tym zakresie powstające pytania i wielkiem jest ułatwieniem dla wszystkich, którzy obchodząc zechcą pobożnie Jubileusz tegoroczny.

Dochód przeznaczono na budowę kościoła Serca Jezusowego. Jedna i druga racja całkiem wystarczą, by ten podręcznik znalazł się w ręku każdego katolika.

Główny skład w księgarni J. Zapaśnika, mury po-Dominikańskie; można też nabywać u autora (Seminarjum Duchowne).

Rady dla samouków.

VI.

Nauka Historji.

Ludzie niewykształceni nazywają „historją“ — powieści w których opowiada się rzeczy zauważone wśród ludzi, zdarzenia z prawdziwego życia, a często bardzo różne wymyślone awantury. Osoby w powieściach są zmyślone zawsze, ale nieraz rzeczywiście są zdarzenia i sprawy dotyczące się między różnymi ludźmi. Awantury zaś i przygody nadzwyczajne, często gorszące wypisują spekulanci, którym handlarze pokatni za to płacą, aby takimi ziemi książkami zarabiać, sprzedając je głupim a ciekawym i żądnym nowości.

Otóż takie powieści, w których się opisuje o rzeczach niemoralnych i wypadkach wymyślonych, jak również i powieści dobre, oddające ludzkie czyny, radości, i nieszczęścia różne — ludzie bez wykształcenia i nieznający swego języka nazywają „historjami“.

A tymczasem historja — to jest całkiem co innego.

Historja czyli dzieje, to jest prawda, to jest opis tego co się działo rzeczywiście na świecie od najdawniejszych czasów. Taką jest Historja Święta czyli Stary i Nowy Testament, i taką jest historja powszechna, czyli dzieje wszystkich narodów. Ona opowiada bez żadnych zmyślań prawdziwe koleje jakie przechodziły narody od najdawniejszych czasów jak ludzka pamięć sięga i jak ludzie to sobie opowiadali lub zapisywali.

Narodów na ziemi jest i było mnóstwo, a każdy swoim językiem swoje wypadki dla pamięci potomności zapisywał jak umiał: na kamiennych tabliczkach, na ścianach wielkich swoich budowli, a później na białej skórze zwierzęcej wyprawionej i nakońcu teraz drukiem na papierze.

Otóż takie opisy są opowiadaniem ludzi uczonych i wiarogodnych o tem jak się każdy naród u siebie urządzał, jakie miał obyczaje i jakie prawa tworzył dla całej ludności; jaką ilość ziemi zajmował w której z pięciu części świata; jaki był u niego rząd, jacy panowali królowie, jakie prowadził wojny, i jak doskonalił się w wynalazkach i naukach. Historja każdego narodu jest razem historją jego cywilizacji, a dla ułatwienia i zapamiętania kiedy co się zdarzyło trzeba pamiętać daty, czyli nazwę liczby lat, to jest cyfrę roku albo wieku czyli stulecia. Daty — nazywają się w historji chronologją, to jest liczeniem czasu.

Różne narody różnie liczą czas, ale wogóle dla wszystkich narodów historja dzieli się na: starożytną, średniowieczną i nowożytną. Historja starożytna, opowiada o narodach najdawniejszych, które już powymierały i obejmuje kilka tysięcy lat przed Narodzeniem Chrystusa, aż do piątego wieku czyli do 500 lat po Jego Narodzeniu. — Historja średniowieczna obejmuje jeden tysiąc lat od piątego do piętnastego wieku po Chrystusie, a historja Nowożytna opowiada o państwach i narodach od piętnastego wieku aż do dni naszych.

Świat cywilizowany europejski zaczął liczyć lata od Narodzenia Chrystusa i takie liczenie nazywa się Erą chrześcijańską. Turcy, Żydzi, Chińczycy, i różne narody azjatyckie liczą lata po swemu, inaczej, według różnych swoich wypadków ważnych, więc mają swoją Erę mahometanśką, żydowską i t. d. Historja powszechna europejska liczy od Narodzenia Chrystusa obecnie wiek dwudziesty czyli dziewiętnaście wieków skończonych, to jest tysiąc dziewięćset lat upłyniętych. Z dwudziestego wieku mamy już dwanaście lat skończonych, i trzynasty rok zaczęty — czyli obecnie jest rok (1913) tysiąc dziewięćset trzynasty od Narodzenia Chrystusa Pana.

Wiek, czyli sto lat w historji zapisuje się liczbami rzymskimi, czyli inaczej kościelnymi i nasz wiek dwudziesty tak się pisze: XX. Kto wyuczył się arytmetyki z książeczek wymienionych w Radach dla Samouków, albo skończył jaką szkółkę, to umie czytać liczby Rzymskie, i ucząc się historji trafi zapamiętać wieki czyli stulecia, i ważniejsze daty lat, w których działy się jaki wielki wypadek.

Można sobie wyobrazić, że jeśli w życiu jednego człowieka mogą zajść różne ciekawe zdarzenia, to ile ich może być w całym jednym narodzie przez lat tysiące nieraz! Więc aby dokładnie pojąć historję powszechną, trzeba zacząć uczyć się jej od historji swego narodu, gdyż inaczej wszystkie nazwiska królów, bohaterów i sławnych ludzi całego świata od najdawniejszych czasów poplączą się w głowie i nie będzie z tego pożytku żadnego.

A historja czyli dzieje, to jest nauka bardzo pożyteczna, bo z niej czerpiemy przykłady jak trzeba się urządzać, jakie mieć prawa, jak mądrze postępować, jak bronić i wzmacniać słabych, aby cały kraj kwitł cywilizacją, moralnością i chwałą Bożą. — Z historji narodów widzimy czego trzeba unikać, aby narody nie zmarniały w hultajstwie, jakich ludzi trzeba naśladować, aby bliżnim swoim najwięcej przynieść pożytku, i jak trzeba prowadzić wychowanie młodzieży, aby złych ludzi w narodzie każdym było jak najmniej.

Przysłowie powiada, że „bliższa koszula ciału niż kaftan“ — więc dla tego naukę historji trzeba zacząć od historji czyli dziejów swego narodu.

Kto chce krótką historję polską umieć na pamięć, niech kupi książeczkę pod tytułem: *Dzieje Polski w skróceniu z wizerunkami królów polskich wydana w Wilnie u Zawadzkiego. Cena 20 kop.*

Kto chce dowiedzieć się jacy królowie byli zli — a jacy mądrze krajem rządili, jakich mieliśmy bohaterów i jakie święte królowe, niech wyuczy się tego z książeczki p. t. *Opowiadanie z dziejów ojczyźnych dla domu i szkoły przez Morawską. Cena 40 kop.*

Bardzo ciekawą i zajmującą jest książka p. t. *Opowiadania i obrazki z dziejów Polski przez Zofję Bukowiecką z rysunkami Jana Matejki. Cena 50 kop.* Tę książkę do czytania trzeba polecić, bo bardzo przyjemnie i łatwo napisana, tak że od razu zapamiętać można te opowiadania.

Dla dorosłych, co chcą dobrze znać swoją przeszłość polecamy książkę p. t. *Zarys Dziejów Polski przez Pisarzewską. Cena 60 kop. w oprawie.* Tu jest po każdym rozdziałku dużo pytań z tego co napisane, i to ułatwia samemu uczącemu się sprawdzenie czy zapamiętał dobrze i zrozumiał cały wykład.

Do nauki historji powszechnej dobrą jest książka a raczej trzy książki: dla Historji Starożytnej, Średniowiecznej i Nowożytnej przez Wernica. Tutaj też są pytania ułatwiające i przypominające całą naukę z każdego rozdziału. Tytuł: 1) *Dzieje Czasów Starożytnych*, 2) *Średniowiecznych* i 3) *Nowożytnych*, trzy książki każda po rublu.

Człowiek nieznający historji swego kraju, ani historji ludzkości, nigdy nie będzie wykształconym.

Ludwika Życka.

Moje pogadanki.

Zaćmienie.

W poprzednich rozdziałach opowiedziałem choć krótko o słońcu, ziemi i księżycu, to jest o ciałach niebieskich, bez których zaćmienie być nie może. Bo gdyby nie istniało słońce, toby na ziemi i księżycu była wieczna ciemność, a gdyby nie istniała ziemia, nie byłoby zaćmienia księżycy, gdy

by zaś nie istniał księżyc, toby nie było zaćmienia słońca. Słowem te trzy ciała niebieskie są niezbędne dlatego, żeby mogło być zaćmienie słońca lub księżycy.

Gdy księżyc, krążąc wokół ziemi stanie między słońcem a ziemią, cień, spadający od niego, zakryje całą ziemię lub część jej: to będzie zaćmienie słońca. Kiedy cała ziemia pograży się w cieniu księżycy, wtedy bywa zaćmienie całkowite, a jeżeli tylko część pewna ocienioną zostanie będzie zaćmienie częściowe.

Gdy księżyc, krążąc naokoło ziemi, zajmie takie miejsce, że nasza ziemia stanie między słońcem a księżycem, wtedy następuje zaćmienie księżycy.

Zaćmienia księżycy również bywają całkowite i częściowe, a przyczyny te same, co i przy zaćmieniu słońca. Zaćmienia słońca bywają tylko w czasie nowiu, zaćmienia księżycy tylko w czasie pełni. Dla czego tak jest, a nie inaczej, niech każdy się domysli. Kto zaś tego nie zrozumie, niech do mnie napisze, a ja mu wytłumaczę.

Całkowite zaćmienie słońca u nas nie może trwać dłużej niż 6 minut. Księżyc czasem pozostaje w cieniu ziemi blisko 2 godziny.

Znając jak słońce biegnie we wszechświecie, jak ziemia krąży naokoło słońca, oraz jak księżyc obraca się wokół ziemi, to jest znając drogi słońca, ziemi i księżycy, można wyliczyć kiedy ma nastąpić zaćmienie. Astronomowie jeszcze w starożytności wyliczyli, że zaćmienia najczęściej bywają co 18 lat i 11 dni. Ten czas nazwali okresem Metona, ponieważ wyliczony został przez Metona, greckiego astronoma.

Zaćmienia słońca w jednej miejscowości wydarzają się bardzo rzadko, bo na całkowite zaćmienie słońca trzeba czekać całe setki lat. Częściowe zaćmienia bywają mniej rzadko, ale w rozmaitych krajach. Kto więc pragnie być świadkiem zaćmień musi ich szukać i to nieraz bardzo daleko. W tym celu grono uczonych wybrało się w 1900 roku do Hiszpanii, gdzie 28 maja było zupełne zaćmienie słońca.

O tem zaćmieniu astronom Flamarjon tak opowiada:

„Istotnie w oznaczonej godzinie i minucie zjawił się przy słońcu nasz księżyc: powolnie i stopniowo przysłonił jego światło. Następnie pochłonięty całkiem słoneczną kulę na 79 sekund, usunął się w przeciwną stronę i zwolna równo, jak przedtem, odsłaniał naszą gwiazdę dzienną. Oprócz miejscowej ludności przeszło 10 tysięcy ciekawych przybyszów oglądało to wspaniałe zjawisko.

W chwili, gdy w astronomicznej lunecie zauważono pierwsze zetknięcie księżycy ze słońcem dano armatni wystrzał, zawiadamiający o rozpoczęciu zaćmienia. Ci którzy patrzali gołym okiem, widzieli zaćmienie 8—12 sekund.

Jasność dzienna nie zmniejsza się wyraźnie, dopóki księżyc nie zakryje połowy słońca, następnie zaczyna słabnąć i to nieznacznie. Jeszcze rąbek słońca wycierający z poza czarnego księżycy, oświetla ziemię tak, jak zwykle słońce za chmurami. Dopiero z chwilą całkowitego zniknięcia słońca zapada odrazu ciemność. Żółtawo-popielate światło, rozlane w atmosferze, sprawia, że twarze ludzkie podobne są do trupich. Zaćmienie nigdy nie pograża ziemi w zupełnej ciemności, lecz pozostaje mdła jasność, która wydaje się nieco słabszą, niż w czasie księżycowej pełni. W rzeczywistości jasność

jest większa, ponieważ widać na niebie tylko najjaśniejsze gwiazdy. Temperatura mocno opada w czasie zaćmienia słońca. Przy zaćmieniu w Elche 28 maja 1900 roku termometr spadł z 29 stopni na 20.

Ciekawe bywa zachowanie się rozmaitych zwierząt podczas zaćmienia słońca. Owce zebrały się w stada, kuropatwy wyglądały jak uspięne, kury wskoczyły na grzędę, a koguty zaczęły piąć. Żaby rzechotały jak wieczorami, Nietoperze wyleciały z kryjówek i zostały zaskoczone słońcem. Kurczęta chowały się trwożliwie pod skrzydła matki, ptactwo w klatkach przestało śpiewać. Psy wyły, inne cisnęły się drząc do nóg pana. Mrówki powróciły do mrówiska. Swierszcze odezwaly się jak w nocy. Gołębie spadły na ziemię. Rój pszczół szukał ucieczki w ulu. Słowem świat zwierzęcy zachowywał się jak gdyby noc zapadła. Można było zauważyć, że występowały oznaki zaniepokojenia, zdziwienia i strachu.

Mniej ciekawe i ważne bywają zaćmienia księżyca. Towarzysz naszej ziemi nie znika całkowicie w jej cieniu, lecz ma pewien różowy odblask, przypominający kolor nieba o zachodzie słońca. Rzadko się zdarza, by księżyc stał się w zaćmieniu zupełnie niewidzialny. Zaćmienie księżyca widzujemy w danej miejscowości daleko częściej niż zaćmienie słońca, ponieważ cień ziemi ma szerokość znacznie większą, niż cień księżyca. Gdy więc zaćmienie słońca widoczne bywa dla małej części ziemi, zaćmienie księżyca nieraz widzą mieszkańcy całej półkuli.

Oto, bracia moi, wszystko, co miałem zamiar wam powiedzieć o zaćmieniu. Krótkie to i szczupłe opowiadania, bo, żeby opisać obszerniej, potrzeba temu poświęcić całe tomy. Ja zaś chciałem dać tylko ogólne pojęcie o tych zaćmieniach niebieskich. Teraz powiem kilka wierszy o lunetach i teleskopach to jest instrumentach astronomicznych, które dopomagają ludziom badać i oglądać, co się dzieje na niebie.

(c. d. n.)

M. Floda.

List do Redakcji.

Londyn E. Shadwell
30, 16 evers str. d. 23. IV. 1913.

Wielce Szanowny Redaktorze!

W „Gońcu Porannym” — Warszawa — z dnia 2 marca b. r. był umieszczony artykuł spotwarzający działalność naszego pobożnego kapłana i dobrego patryjotę Ks. P. Piotra Bujary. Więc prosimy W. Szan. Redaktora o łaskawe zamieszczenie listu niniejszego w naszym oddawanym ukochanym „Przyjacielu”, aby choć w części naprawić krzywdę wyrządzoną przez złych ludzi naszemu Czcigodnemu Ks. Proboszczowi.

W imię prawdy i sprawiedliwości zmuszeni jesteśmy zaprotestować przeciwko potwarzaniom rzucenym na naszego czcigodnego ks. Proboszcza w „Gońcu Porannym”.

Każdy, kto jest przyjacielem prawdy, przyznać musi, że w osobie Przewielebnego Ks. Proboszcza Bujary mamy jak najlepszego kapłana i Ojca opuszczonych i biednych. Gdybyśmy zbierali podpisy protestu, to cała parafia podpisałaby się, z wyjątkiem kilku socjalistów, którzy do kościoła wcale nie uczęszczają, i ci chcieliby się pozbyć naszego Czcigodnego Księdza Proboszcza, bo nie jest im na

rekę, dlatego, że nie robi tak, jak krzywy rozum dyktuje. My możemy powiedzieć, że na upamiętnienie nasze Pan Bóg zesłał nam Czcigodnego Księdza Bujary, bo on całą parafię przyciągnął do Kościoła i do Sakramentów św. Odnowił nam też Kościół i utrzymuje go tak, że się poszczycić w tym względzie możemy. W tych paru latach posprawiał do kościoła wiele aparatów kościelnych, jak np. dwie złote monstrancje, kielichy, obrazy, chorągwie i po zakładał bractwa. Nabożeństwa zaś odbywają się tu teraz niebywałym tu dawniej przepychem. Dodać musimy też, że myta tu ksiądz nie otrzymuje, żyje tylko z dobrowolnych ofiar, a że parafianie biedni, więc i dochód księdza ledwie wystarcza na więcej niż skromne utrzymanie. Być proboszczem polskiej parafii w Londynie, jest to prawdziwym poświęceniem powołania kapłańskiego. Ksiądz Bujara zaś oprócz tego, że odmawia sobie najpotrzebniejszych rzeczy, to wspomaga jeszcze tych, których widzi, że ratunku i pomocy potrzebują, dzieląc się ostatkami — kilkanaście biednych rodzin polskich w Londynie zawdzięcza tylko ks. Bujarce swoją egzystencję. Ale nie będziemy już wyluszczać wszystkiego, co nasz Czcigodny Ks. Proboszcz wyświadczył i wyświadcza tutejszej parafii polskiej. Tylko ślepy tego nie widzi, a głupi nie uznaje. Ale dzięki Bogu, światłych ludzi u nas nie brak, a ci głęboko współczują z czcigodnym proboszczem naszym za te obelgi, które mu źli ludzie wyrządzili. Gdyby nasz Ksiądz Proboszcz nie był ulubiony i kochany przez swych parafjan, to niezawodnie parafianie byłiby mu już dawno odmówili wszelkiej pomocy materialnej, a tymczasem z 230 rodzin polskich zam. w Londynie 187 rodzin składa dobrowolnie i z chęcią co tydzień do Zarządu parafjalnego grosz na utrzymanie Ks. Proboszcza. Chyba to jest dowód jasny, iż polacy-katolicy w Londynie są przywiązani do swego pasterza i z niego zadowoleni. A Tobie, Przewielebny Ks. Proboszczu przypominamy, co zyskał Zbawiciel świata za swoją bezgraniczną dobroć? Co apostołowie i pierwsi chrześcijanie za wiarę? Byli prześladowani! Więc nie martw się tem bardzo, bo my parafianie wszyscy będziemy Cię bronić wiecznie, wszędzie i zawsze.

Zarząd Kościoła Polskiego w Londynie.

Pani Janowa „Nie z Prostyh”.

Urodzona w ubogiej wiejskiej chacie na Litwie pasala w dzieciństwie bydło w swej wiosce, a później gęsi we dworze, gdzie widując panią patrzyła na nią z wielką zazdrością i pragnieniem, jeżeli jej niedorównać, to przynajmniej stać się podobną do niej w czem mogąc. Ale jakże tu wmówić komu, że się jest panią z dworu, nie zaś córkę biednego rolnika, kiedy wszyscy naokół znają jej rodziców, ojciec — nosi samodziwały, matka chodzi w płóciennej spódnicy i takimże kaftanie, a oboje ciężko pracują na kawałek czarnego chleba. Oczywiście nikomu do głowy nie przychodziło pogardzać niemi dla tej przyczyny, ale samolubnej Julci zdawało się, że ją wszyscy mają za nie, dla tego, że jest córką gospodarską, a nie panią dworską. Jakże jej się chciało, uciec dokądkolwiek, gdzie by nikt nie wiedział, co zaczyna! Tamby powiedziała, że jest szlachcianką i już by wszyscy mieliby ją za inną, inaczej by ją szanowali.

Rzuciła wieś i gęsi i udała się do Wilna. „Tu niema znajomych, nikt nie wie, kto jestem, będzie mi dobrze”, myślała sobie.

Ale ten obrzydliwy język wydal, że była wieśniaczką.

Nieszczęsne zgłoski „ch., i „k“! Jaktó wiedzieć gdzie którą użyć? a tu i ludzie nie chcą pouczyć!.. Nie jak pobędę u jednej pani to język wylamie, wtedy przyjdę do innej, a tam już mnie nie poznają i będzie dobrze. I przechodziła od jednej do drugiej pani i od tej do trzeciej i czwartej, ale język pozostawał nie wylamany choć sama o tem nie wiedziała.

Wzrosła już na dziewczynę i myślała o zamążpójściu, a ten i ów zaczął się na nią oglądać, ale najczęściej napróżno, bo to byli rzemieślnicy, a ona w swej dumie postanowiła wyjść tylko „za czynownika“ nie wiedząc nawet że takowi ludzie po polsku się nazywają „urzędnikami“ nie zaś „czynownikami“.

Jednakże z urzędników jakoś nikt o jej rękę się nie starał, może dla tego, że ci nie bywają po pańskich kuchniach, gdzie pracowała nasza Julcia, a może dlatego, iż urzędnicy chcą mieć żony piśmienne i choć cokolwiek wykształcone, by nie zrobiły wstydu w towarzystwie.

A lata nie tylko idą, lecz biegną i chciałoby się wyjść zamąż, by raz wreszcie rzucić te kuchnie i rondle!

Nadarzył się wtedy czeladnik szewski, obdarły i zużyty przez pijaństwo i rozpustę, ale obiecujący poprawić się, a że zarabiał dosyć, aby można się wyżywić z umiarkowaniem, więc Julcia zdecydowała się pójść za niego, sądząc, że przynajmniej będzie ją szanował, kiedy mu zwłaszcza powie, że jest „nie z prostych“.

Byli ludzie, którzy odradzali jej wychodzić za Jana, tak bowiem się nazywał jej narzeczony szewe, bo, mówili, trudno się spodziewać, aby tak nałogowy pijak zaprzestał oddawać się pijaństwu, ale ona na to nie zważała, myśląc, że dla niej musi się przemienić i wyszła za niego.

Teraz Julcia, Janowa już, nie potrzebowała czyścić radli, sprzątać kuchni i sporządzać obiady dla panów, sama była sobie panią i miała służbę swego lokaja, Janka, który zarazem był jej mężem.

Ale gdy zaczęła rozmyślać i marzyć, jak to byłoby inaczej gdyby była za urzędnikiem, — jakby uczęszczała do teatrów, na bale i td. i tp. wtedy czuła się bardzo nieszczęśliwą i zaczynała przeklinać wszystkich, co się przyczynili do wyjścia jej za Jana. Nawet w duchu życzyła prędszej śmierci mężowi, aby potem wyjść „za czynownika...“ Ale że urzędnicy nie lubią brać żony bez posagu, przeto niedojadała sama i męża głodziła i napędzała do pracy, by jak najwięcej zarobił i jak najwięcej odłożył w oszczędności. Wten sposób chciała zebrać sobie posag, na wypadek owdowienia.

Jan od ślubu, wódki nie brał nawet do ust i wszelkie znajomości hulaszce pozrywał, a pracował jak wół, aby tylko dogodzić żonie, i mieć spokój w domu. Ale gdzie ten spokój? Siedząc bez zajęcia w mieszkaniu Janowa znalazła podobne sobie przyjaciółki, które podzielały jej myśl co do tego, że wyszła zamąż niestosownie i że z takim mężem zgodnie żyć nie warto. Jedna radziła jej nawet porzucić Jana zupełnie i wyjechać z kimkolwiek do Ameryki, lub jeszcze na gorsze drogi złych obyczajów wstąpić z zapomnieniem o duszy, cnoście

i zbawieniu. Rozpróżniane baby, chciwe pieniędzy i wesołego używania — znajdowały, że Jan, to nie odpowiedni mąż dla Julki.

I wszystkiego tego Julja chętnie słuchała, choć na wcielenie tych rad w życie nie decydowała się. Broniła ją wrodzona poczciwość. Ale mężowi trudno było żyć z nią, bo ilekroć przychodził do swego mieszkania, zawsze musiał słuchać gderania żony, która go ustawicznie pilowała jakby piłą drewnianą. Słyszając tę gderanie pewien światły człowiek tak się o tem wyraził: „Gdybym miał taką pilę, to bym zaraz wyniósł ją na rynek i sprzedał, a jeśliby nikt nie kupował, cisnąłbym o bruk, byle mi nerwów nie psuła“.

Janowi też zabrakło cierpliwości i nie znajdując szczęścia w domu poszedł go szukać w zapomnianej już butelce.

Wtedy Janowa z przekleństwem i żalem, jako bardzo pokrzywdzona i bardzo nieszczęśliwa, zwróciła się do pewnego znajomego człowieka z prośbą o radę, jak ma postąpić z takim mężem?

A ten powiada jej:

— Moja kochana, jest na to lekarstwo, ale nie słodkie: Aby nawrócić męża, powinnaś najprzód nawrócić się sama. Powinnaś wyrzucić z głowy głupie myśli o swojej wyższości, bo przeciwie jesteś córką biednego rolnika, ledwie umiesz czytać i kuchenną polszczyznę się rozmówić z ludźmi, po za tem nic. Ze służyłaś panom do stołu, albo im gotowałaś obiady, to przez to wcale nie stałaś się sama panią. Więc Jan jest dla ciebie mężem najzupełniej odpowiednim i nie powinnaś go gryźć i piłować, lecz kochać i szanować. Zamiast słuchać niecnych rad i marzyć o urzędnikach powinnaś zająć się pracą koło porządkowania w mieszkaniu, szyc, prać, cerować, reperować, czytać i modlić się a nigdy nie próżnować.

A wtedy Jan, znajdując spokój i przyjemność w mieszkaniu, nie pójdzie szukać zapomnienia i ukojenia w knajpie i wszystko będzie dobrze!“.

Niechętnie słuchała tych uwag Janowa, ale zaczęła je rozważać i znalazła, że przeciwie może i słuszne są. Odtąd już nie gdera męża, a on do karczmy nie idzie i żyją sobie po ludzku w zgodzie i miłości. A gdy Julja wspomni o swoich „marzeniach“ wstyd jej się robi przed samą sobą, zwłaszcza że była tak nierozumną, iż z tem wszystkim i innym się zwierzała. Nie wiele brakowało, a mogła stracić szczęście, które jest w pełnieniu obowiązków.

P. R.

GOSPODARSTWO.

Jak niszczyć oset.

Oset wyrastający w polach jarzynowych świadczy o liżej uprawie danego gruntu, a głównie wykazuje, że rola jest za płytko oraną i niedostatecznie uprawianą. Jednocześnie zaś obecność osu wskazuje również, że zbyt mało troszczy się gospodarz o to, by ścinać w porę przed okwitnięciem rozrosłe na miedzach, rowach i drogach pojedyncze krzaki osu, z których jak wiadomo, gdy tylko zakwitną, wtoia tr po całym folwarku roznosi nasiona, krzewiąc tem samem chwasty na polach uprawnych.

Wycinanie ostu z pośród roślin uprawnych nie prowadzi do celu, a nawet powszechnie stosowany zwyczaj wycinania roślin nożami, zamiast ten chwast niszczyć, to przeciwnie jeszcze go bardziej rozkrzewia. Tylko głęboka orka zimowa i staranna uprawa ugorowa mogą złemu zaradzić. Na razie zaś, gdy tą drogą zwalczać złego nie możemy, radzimy na pojedyncze rośliny czy też gniazda całe, jakie się zwykły w polach rozrastać, rozsiewać kaimit, starając się głównie posypywać nim same rośliny ostu.

Już w kilka dni po takim posypaniu, oset wyginie do tego stopnia, że nie tylko lodygi, ale i korzenie zostaną tą drogą zniszczone. Natomiast jarzyna w tych miejscach wyrosła, odznaczać się będzie mocno ciemnym zabarwieniem. Zwłaszcza doniosły skutek uzyskuje się na łakach, posypując kaimitem kępy ostu w gniazdach powyrastałe. Trawa w tem miejscu gęstnieje i odznacza się zdala mocno ciemną zielenią.

Kaimit działa na oset bardzo szybko, gdyż już po 24 godzinach zaczynają wędznąć lodygi, a po tygodniu, w miejscu, gdzie oset wyrastał, uwidacznia się tylko ciemna plama. Najlepszy czas wypleniania ostu sposobem wskazanym jest właśnie wiosna, gdy tylko spostrzeżemy początek rozwoju młodych roślin. Na łakach z dobrym skutkiem można również rozpocząć pracę zaraz po pierwszym pokosie.

Walka z główniejszymi szkodnikami.

Zające nieraz wyrządzają znaczne szkody, zjadając posadzone flance kapust, czemu zapobiega, częste smarowanie rąk tłuszczem (skromem) zajęczym, podczas rwania rozsady i sadzenia oraz omaczanie rąk przy sadzeniu w wodzie z aloesem i skrapianie roślin roztworem takiejże wody.

2) Myszy wyrządzają szkodę w warzywach korzeniowych w piwnicy, gruncie i inspekcje, są także wielkimi smakoszami nasion.

Myszy ogrodowe — rudawo szare i rude — polne które się gnieźdzą w bliskości warzyw korzeniowych, pomiędzy temi warzywami, wyrządzają szkody.

Zwyczajna mysz, domowa, najczęściej psuje nasiona. Truć te szkodniki można tyfusem mysim, zatrutemi arszennikiem, lub strychniną, ziarnkami pszenicy, jęczmienia, ogórków i dyni; te ostatnie muszą być przed moczeniem w truciznie trochę zmiażdżone, w przeciwnym razie, myszy wyryją ze środka ziarnko, pozostawiają łuskę wraz z trucizną.

Arszennikiem i strychniną można także truć szczury i łapać w pułapki i potrzaski. Bez szkody dla warzyw, pomagają nam w tępieniu szczurów i koty, kuny, lasice, sowy, wrony, i t. p.

3) Ptaki, a najczęściej wróble robią szkodę wybierając nasiona świeżo zasiane, lub na nasiennikach dojrzewające.

Szkodniki te, o ile są szkodliwe, o tyle, pożyteczne, bo zjadają mnóstwo szkodliwych owadów, i dla tego nie zabijamy ich, a starajmy się tylko wystraszać, za pomocą ustawiania różnego rodzaju strachów.

4) Krety najczęściej wyrządzają szkody w świeżo obsianej ziemi, pod której powierzchnią robią nory i psują zasiewy. Parę razy na dzień — więcej — krety obchodzą swoje drogi, przez co ich łatwo wyłapać w zastawione w nory potrzaski, lub rę-

cznie — łopatą wyrzucać i zabijać. Można krety truć, zatrutemi i włożonemi do nor dużemi glistami ziemni.

Wypędzić ich można, wkładając do nor szmaty lub pakule namoczone w nafcie, karbolu, dziekiu, sosie sędziowym i t. p. środkach o ostrych zapachach.

Jak warzywa podrosną; dostatecznie zakorzenia się, to wtedy, szkoda wyrządzana przez krety jest nie znaczną i wtenczas rozrzucać tylko wyrzyte przez nie kopce ziemi, a kretów samych już nie łapiemy.

O ile krety robią nam szkodę w świeżych zasiewach, o tyle pomagają nam pożerając szkodliwe owady, i dla tego, nie jest pożądane dla ogrodu warzywnego zwykle wytepienie kretów, ani też zabardzo rozmnożenie się ich.

5) Pędraki — czyli gąsienice chrabąszczy — wyrządzają bardzo wiele szkody, podjadając korzenie, u wielu roślin, z których najczęściej lubią poziołki i truskawki.

Podjedzona roślina zaraz wędnie; pod nią w ziemi trzeba pogrzebać, wyszukać pędraka i zabić. Najskuteczniejszy środek w walce z pędrakami jest masowe wylapywanie chrabąszczy, zaraz po pojawieniu się nim zniosą jajka w ziemię rozumie się tylko wtenczas osiągniemy cel pożądany, jeżeli będziemy wszyscy w okolicy niszczyć chrabąszcze. W dzień, starszy człowiek otrząsa z drzew chrabąszcze, a dzieci zbierają do worków, które zawiazuje się i zanurza w wodzie, utopione niższe chrabąszcze wysypuje to do chlewu dla świń.

Ptaki i krety wiele niszczą tych pędraków. 6) Podjatkki (zwane niedzwiadkami i turkuciami), są to bardzo szkodliwe owady, lubiące przebywać w suchych gruntach, mierzwiowych końskim nawozem, i położonych w bliskości drzewnych roślin.

Walka z podjatkami, bardzo trudna; zaleca się w rozmaitych częściach ogrodu porozkładać kupki nawozu końskiego (najlepiej kłaść nawóz pod jakim drzewem, albo przykryć go jodłowemi gałęziami), pod które będą schodzić się podjatkki, i pod którym co kilka dni trzeba ich wyszukiwać i zabijać.

Podjatkki — jak krety — mają swoje nory. Pod takie nory wkopujemy wazony, garnki, słoje i t. p. naczynie napełnione do połowy wodą, następnie na powierzchni ziemi nad zakopanem naczyniem kładziemy kilka patyków na które trochę wrzucamy liści i przysypujemy ziemią, w ten sposób, podjatkki idąc swoją norą wpadają w naczynia z wodą i topią się.

Kret jest wielkim nieprzyjacielem podjatków i niszczy je najskuteczniej, to też, gdzie podjatkki się rozplenią, tam pomnażanie się kretów trzeba bardzo tolerować.

7) Pchły ziemne napadają na młode roślinki kapusty, kalafiorów, rzodkwi, rzepy, rzodkiewki i t. p., lubią one ciepło słoneczne, i dlatego miejsca w jakich zwykle siejemy rozsady dla rozwoju pchelki są bardzo podatne; to też często z temi małymi, a groźnymi szkodnikami, potrzeba prowadzić walkę.

Przedewszystkiem, te rozsady, na które się pchelka rzuca, a jak tylko roślinki zaczęły wschodzić, to dostatecznie polewać je, i zraszać wodą o tyle, żeby ziemia była długo z wierzchu sucha.

Dobre jest opryskiwanie wodą z domieszką aloesu, lub odwarem z suchych lodyg pomidorowych, albo też wodą zmieszana z odwarem machorki.

Skutecznem jest także, posypywanie rozsąd przed wschodem słońca proszkiem wapiennym, lub popiołem drzewnym, i posypanie grząd wraz z bruzdami piaskiem, sypiąc o tyle grubo, żeby powłoka ziemi przywdziała kolor białego piasku; rozumie się, nie zasypać piaskiem zbyt grubo roślinek.

Mszyce roślinne, w lata gorące — parne są masowemi szkodnikami, najwięcej pojawiają się na kapustach, ogórkach i na lodygach warzyw hodowanych na nasiona.

Skutecznie niszczymy te małe szkodniki, stosując opryskiwania odwarem z suchych lodyg pomidorów, kardów, karczochów, maruny, ciemierzycy z tej ostatniej trzeba korzenie wysuszyć utrzeć na mialki proszek i sypać 1/2 funta na 100 kwart wody, z którą dobrze proszek zmieszamy i opryskujemy nawiedzone przez mszysce warzywa, do wszystkich powyżej wymienionych roztworów, można dodawać po 1 funcie szarego mydła, na każde 50 kwart wody.

Zabójczym środkiem na mszyce jest odwar z machorki, której każdy jeden 1 funt nalewa się 1 garncem wody, i wolno na ogniu gotuje; a jak się wygotuje woda do połowy, to przecedza się ją przez płótno i takiego odwaru dolewa się 3 funty na 50 kwart wody, dodając do tego 1 funt szarego mydła.

Na roślinach w inspektach pod oknami, można zniszczyć mszyce, opylając je perskim proszkiem, lub okurzając dymem z machorki po okurzeniu nakryć okna matami, żeby dym szparami nie uchodził. najlepiej kurzyć na noc, a rano dobrze inspekt przewietrzyć.

9) Szczypawki również są szkodnikami, głównie wyrządzającymi szkody na pochewkach nasienych, kwiatach i t. p. gdyby te szkodniki rozmnożyły się w większej ilości, to pomiędzy napadniętymi grzędami trzeba pozawiazywać na kółkach wiązki słomy tak, aby końcami dostawały ziemi; w tak zawieszoną słomę szczypawki będą wchodzić, z kądem od czasu do czasu trzeba wytrząsać je i zabijać, lub z całemi wiązkami palić.

10) Gąsienice motyli zwany „kapuścianką” nieraz robią dużo szkody w ogrodach warzywnych, a szczególnie na kapustach.

Skutecznie temu zapobiega sadzenie gdzieniegdzie pomiędzy kapustą parę ziarenek konopi, których zapachu motyle kapuścianki nie znoszą, ten środek dawno stosują włościanie na Litwie i Małorusi.

Samice kapuścianki znoszą jajka pomiędzy liście kapusty, najczęściej na dolnej stronie, które to jajeczka starannie trzeba niszczyć.

Młode gąsienice jak tylko — wylęgają się z jajeczek — na liściach, to rankami trzeba zbierać je i wrzucać do konewki napełnionej do połowy wodą a po skończonej robocie wylać je na ziemię i podusić.

Rano przed wschodem słońca trzeba posypywać kapusty sproszkowanym wapnem, lub popiołem drzewnym, które zabójczo działa na gąsienice.

Można obsypywać kapustę ciemierzycą, dodając, do 1 funta sproszkowanego korzeni ciemierzycy, 3 funty maki.

Bardzo trującym środkiem zieleni paryska, której dajemy 1 funt na 48 wiader wopy, dodając do tego trochę mleka wapiennego, przyrządzonego z paru funtów świeżo gaszonego wapna.

11) Małe chrząszczyki szparagowe trzeba zbierać na krzewach szparagowych, a gdy się ukażą

szaro-zielone ich gąsieniczki, to posypywać je popiołem drzewnym, lub mąką z ciemierzycą.

12) Nagie ślimaki w miejscowościach wilgotnych często w znacznej ilości się rozmnażają; przeciwko nim opryskiwać trzeba rośliny zieleni paryską, lub często posypywać sproszkowanym wapnem, popiołem drzewnym, albo ciemierzycą z mąką. Można ślimaki chwycić w wydrążone buraki, dynie i t. p. które rozkładamy po zagonach, dziurą ku ziemi; rano chodzimy i wybieramy szkodniki do konewki, przesypaną je proszkiem wapiennym, a po skończonej robocie zaparzamy gorącą wodą.

13) Wapno, popiół i t. p. rozsypujemy rękami, a droższe środki — jak proszek perski, rozpylamy za pomocą specjalnego woreczka.

Czasami opryskujemy przy pomocy opryskiwaczy, (pulwerizatorów fornistrowych czyli pompek działających scieżnionem powietrzem) noszonych na plecach systemu Vermorela i Austria, które do opryskiwania roślin warzywnych są najodpowiedniejsze. (d. c. n.) J. Ołocki.

Wanilia jako trucizna.

Wanilia często bywa przyczyną zatrucia, szczególnie jeżeli dostanie się do żołądka w pokarmach razem z mlekiem. Nadzwyczaj niebezpiecznym jest używanie wanilii z gotującym się mlekiem albo z mlekiem blizkiem skwaśnienia. W tych wypadkach wanilia przechodzi jakieś przemiany w których rezultacie wytwarzają się związki trujące. Szczególną ostrożność należy zachować latem mianowicie nie używać razem z wanilią mleka, które może prędko skwaśnieć.

Oprócz tego nigdy nie należy używać wanilii z mlekiem po raz drugi, potem jak ona już raz była w użyciu. Taka wanilia zawsze powoduje zatrucie.

Mak.

Mak nie wymaga zbyt ciężkiej roli, najodpowiedniejszą jest dla niego średnio zwężła glinkowata a nawet piaszczysto-glinasta ziemia. Ciężka i zbita glina pod zasiew maku wymaga zbyt znacznych kosztów i pracy.

Zbytek wilgoci zaskórnej, pochodzącej ze zbyt niskiego położenia, czyni grunt taki nieodpowiednim pod uprawę maku, który lepiej potrafi znieść suszę. Dalej mak lubi położenie słoneczne i ciepłe, zastonięte od silnych wiatrów, słabo bowiem z natury zakorzeniające się rośliny maku, szczególnie jeszcze w pulchym gruncie wywracają się nadzwyczaj łatwo.

Aby mak dobrze owocował, nigdy nie należy zasiewać go na świeżym nawozie, gdyż w tym wypadku otrzymujemy bujny rozrost lodyg i liści, zaś na nasienie świeży nawóz wpływa źle. Pierwsze stwo oddać tu należy takiej roli, która dawno była nawożona. W razie zaś konieczności pognoju dać przegniłego obornika i owczej mierzwy, które winny być bezwarunkowo na jesieni przyorane.

Jeżeli rola posiada dawne zapasy, to dla pewności plonu przed siewem należy dodać na dziesięć-

cinę tomasówki 6 - 8 centnarów, a soli potasowych 4-5 cent. Pamiętać tu również należy, że mak wymaga zapasów wapna w roli, gdy więc ich brak, urodzaj nie jest zbyt pewny.

Pożyteczność kreta.

Kret, ów najlepszy przyjaciel i sługa rolnika, nieraz jednak prześladowany bywa przez nierozsądnych ludzi. Nie pomagają im pisanie i przekonywanie ludzi, że kret jest pożytecznym zwierzęciem — zawsze jeszcze znajdują się tacy, którzy twierdzą, że jest przeciwnie. Za szkody, wyrządzone przez pędraki i pomrowie czynią oni odpowiedzialnym kreta; a przecież on to właśnie jest niezmordowanym łowcą tych szkodników. Zjada on ich, jak stwierdzono zostało, codziennie tyle, ile sam waży. Kto więc zabije kreta, ten wyrządzi szkodę sobie, sąsiadom i ziemi żywicielowi. Prawda, że w ogrodzie może stać się niemiłym gościem, gdy ryciem korytarzy podziemnych i wyrzucaniem kretowisk psuje zagony i klomby. Pamiętając jednak o tem, że robactwo, które kret przytem wytepi wyrządziłoby o wiele znacznie większe szkody, łatwiej zniesiemy tę małą nieprzyjemność. Szkody zaś z roboty kreta nie będzie żadnej, jeżeli podryta przez niego ziemia, starannie napowróć przyściśniemy, aby korzonki roślin nie obluźowały się zbyt. Gdy jednak kret jest zanadto uprzykrzonym, wtedy można go przepędzić z ogrodu, zakładając w jego korytarze płaty, namoczone naftą lub terpentyną. Zapachów tych kret nie znosi, więc wyniesie się na dalsze obszary i tam w dalszym ciągu pracować będzie z pożytkiem dla rolników.

Listy Czytelników.

Annopol, Mińsk, gub. 18 marca 1913 r. Kościół nasz filjalny jest położony o 30 wiorst od gub. miasta Mińska, a od najbliższej stacji kolejowej o 12 wiorst. — Mamy jeszcze kapliczkę ze starego kościoła fundowanego jakoby przed laty przez księżnę Radziwiłłową. A teraz stawia się kosztem parafji nowy kościół z cegieł w stylu gotyckim. Ale robota koło tego kościoła coś zbyt powoli się posuwa z powodu może opieszałości naszych parafjan, którzy są jednak dość zamożni bo i ziemię mają dobrą i urodzajną. Pijaństwo i karciarstwo dosyć rozwinięte, piją u nas nie tylko starzy, ale i małe dzieci. Aż śmiesznie jest przyznać, że wódkę uważają nawet jako lekarstwo, i jeżeli komu co zaboli, to zamiast iść po radę do lekarza, pierwsi sami leczą się kochaną wódeczką, a z tego powodu często i do wieczności się przenoszą. Mielśmy w tym roku kilka śmiertelnych wypadków z pijaństwa. W dniu święte i niedzielne częściej uczęszczają na targi i jarmarki do sąsiedniego miasteczka Kojdanowa — zamiast do kościoła; chociaż nasz młody proboszcz nie żałuje swej fatygi i pracy nad nami. — Miasteczka nie mamy żadnego, a kościół nasz jest w majątku Annopoli księżny Radziwiłłowej. O pół wiorsty mamy wieś Krypice zamieszkałą przez prawosławnych i katolików. Jest tam we wsi 6 sklepików, 2 piwiarnie

i monopol, który dostarcza wódki dostatecznie na wszystkie wesela, pogrzeby i chrzciny. — A gazet żadnych nikt u nas nie czyta. *Parafjanin.*

Różanka — powiat Lidzki. Miasteczko Różanka niema ani jednego rzemieślnika chrześcijanina, tylko żydzi, chociaż parafja liczy około 6 tysięcy ludności katolickiej, oprócz inowierców.

U nas jest więcej niż 20 szewców, tyleż krawców, parę kowali i stolarzy, wszystko to żydzi, a zawaleni są robotą chrześcijańską. Czyż to nam nie wstyd; a w każdej wsi jest dużo takich chłopców podrostków, którzy mogli iść do jakiego rzemieślnika.

Największe jarmarki, targi i hulanki odbywają się u nas w czasie, gdy w święto ludzie z kościoła wychodzą; śmieją się z nas nawet sami żydzi... i jest z czego pośmiać się!

Sklepiku żadnego chrześcijańskiego nie mamy w Różance.

A wstyd nam również przed sąsiednią wsią Mikielewsczyzną, która utrzymuje na swój koszt księdza i ma ładny chór śpiewaków kościelnych. A u nas na 6 tysięcy parafjan niema żadnego śpiewaka.

Dużo ludzi od nas emigruje do Ameryki; jadą i zamożni gospodarze i dziewczęta też, najwięcej przy pomocy agentów żydów. Nie pomagają przestrogi ani opisy w gazetach o tem, jak jechać do Ameryki, jeżeli już się kto na to odważy. Wyobrażają sobie ciemni ludzie, że „bez żydków“ i w Ameryce zarobku trudno znaleźć. A nie rozumieją tego, że człowiek, który chce i umie pracować — i w swoim kraju może bogatym zostać.

W Różance przy ulicy, prowadzącej do dworu upadł krzyż w ogrodzie pana S. B. przed kilku laty. Otóż obecnie krzyż ten służy przechodniom za kładkę przez błoto. A p. S. jest dobrym gospodarzem i religijnym katolikiem i nie wiem dla czego nie widzi poniewierającej się pamiątki swych przodków? Czy może z powodu, że dom z ogrodem jest oddany żydowi w dzierżawę. *M. Rysz.*

Z parafji Łunieńskiej, Grodz. gub. Na chrzcinach, weselach i pogrzebach prawie powszechnie używana jest wódka i nawoływanie i prośby o zaniechanie tego brzydkiego zwyczaju mało skutkują, gdyż niema człowieka, któryby pierwszy odważył się złamać ten wstrętny zwyczaj. A gdy taki szlachetny człowiek się znajdzie, to zaraz już łatwiej i innym za jego przykładem pójść. Otóż w parafji Łunieńskiej znalazł się taki uczciwy i szlachetny człowiek, który pierwszy stanął do walki z wódką na pogrzebach, a tym zacnym człowiekiem jest Jan Paturyński ze wsi Masztalerzów, który na pogrzebie swego ojca Mikołaja, 5 marca tego roku nie dał uczestniczącym w tym smutnym obrzędzie, ani kieliszka wódki i cały pogrzeb odbył się prawdziwie po chrześcijańsku. Cześć i sława Paturyńskiemu Janowi za jego odwagę i posłuszeństwo dla proboszcza. Oby ten przykład znalazł licznych naśladowców. Gdy wypędzimy z pośród siebie wódkę, to Bóg będzie towarzyszył naszym smutnym i wesołym domowym uroczystościom, a lepiej stokroć i weselić się i płakać z Bogiem, niż z pijakami, sąsiadami i znajomymi. *Ksiądz Piotr Mazur.*

Proboszcz Łunieński.

Z parafji Topczewskiej, gub. Grodzieńskiej. Nasza parafja składa się z 4.000 przeszło dusz. Kościół mamy stary drewniany, który istnieje już kilkaset lat; — ale teraz z pomocą Boską i staraniem naszych księży, mamy stawić nowy murowany.

Młodzież naszą wyuczył bardzo ładnie śpiewać młody nasz proboszcz, dzięki jego staraniu mamy śliczny chór, i ludzie pięknie śpiewają różaniec i rozmaite pieśni.

W naszej parafji bardzo rozpowszechniło się procesowanie. Są takie wioseczki, z których niejednego gospodarz jak pójdzie do Bielska „na sądy“ to siedzi tam przez cały tydzień, i codzień ma po dwie-trzy sprawy.

Mamy 22 egzemplarze „Przyjaciela“: 4 egzemplarze „Codziennej“, i „Świątecznej“ 3 egzemplarze. A oprócz tego utrzymują jeszcze i „Kurjer Warszawski“.

A. Topczewski.

Wiadomości bieżące.

Ułaskawienie. Na mocy manifestu Jubileuszowego Ks. Adolf Michniewicz były proboszcz Wielko-Brzostowski, usunięty przed trzema laty od obowiązków parafjalnych za udzielenie ślubu osobie prawosławnej i oddany pod sąd, obecnie otrzymał zawiadomienie, że sprawa sądowa została umorzona i Ks. M. od wszelkiej odpowiedzialności się zwalnia. Ułaskawienie to nie dotyczy przywrócenia praw i Ks. M. i nadal pozostaje bez parafji.

Zgon. Zmarł 3 kwietnia ks. Mikołaj Mickiewicz, wikary trocki, czasowo mieszkający w majątku swej siostry Kroszkach, w okolicach Rakiszek. S. p. ks. Mickiewicz urodził się w roku 1875, seminarjum skończył w r. 1910 i tegoż roku został wyświęcony na kapłana, pierwszą posadę otrzymał w Trokach. Requiescat in pace.

Tow. św. Wincentego á Paulo. Nadeszła do Wilna wiadomość, że ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, czyli tak zwane „Winiaki“.

wikariuszem parafji borysowskiej, ks. Piotr Borkowski mianowany kapłanem kościoła w Uszaczu.

Zmarli: ks. kanonik Jan Krassowski, dziekan bobrujski, ur. 1868 r. wyświęcony na kapłana w 1893 r. pracował na stanowisku dziekana bobrujskiego 11 lat, umarł dnia 19-go stycznia b. r. Ks. Teofil Wojczyński, ur. 1828 r., wyświęcony na kapłana w 1851 r., zmarł pod długiej chorobie d. 10 lutego b. r. Ks. Wincenty Kuszelewski, ur. w 1843 roku, wyświęcony na kapłana 1872 r., zszedł z tego świata d. 27 lutego b. r. Requiescant in Domino!

Bobrujsk. W poniedziałek 15 kwietnia podczas przedstawienia w miejscowym cyrku runęła część galerji wraz z publicznością. Na szczęście tylko kilka osób zostało lekko pokaleczonych.

Odesa. Falszerze monet. Na przedmieściu wykryto pracownię fałszywych rubli srebrnych. Areztowano dwóch właścicieli słusarni.

Powołanie czarnogórców. Zamieszkujący w Wilnie i innych miastach czarnogórcy otrzymali rozkaz niezwłocznego powrotu do kraju; oprócz osób duchownych.

Grodno. 17 Kwietnia skaleczony został szczeniakiem wagon robotnik Justyn Dziedusz. Stan jego bardzo groźny. Nieszczęśliwy osierocił żonę i dziecko.

Głębokie. W d. 14 maja odbędzie się jednodniowa wystawa drobnego przemysłu domowego, oraz bydła. Na ogólnym zgromadzeniu członków oddziału postanowiono nagradzać tylko młodzież do 2 lat. Do komitetu wystawowego zostali zaproszeni pp.: Edmund Piłsudski (prezes), Edmund Kollataj, Kalikst Piłsudski, Bohdan Kijakowski i Adam Korsak.

Tegoż dnia o godz. 6 wiecz. odbędzie się walne zgromadzenie członków głębockiego oddziału wi-

neński ks. Antoni Karaś. Z Grodna pasterz podążył na wizytację kościołów swej djecezji.

Białystok. W nocy z środy na czwartek dokonano w mieście kilku bezowocnych rewizji wśród robotników.

Borysów. W nocy 16 kwietnia w odległości 4 wiorst od miasta w miejscowości Brusy został zastrzelony z fuzji, jadący z synem, borysowski handlarz skórami 52-letni Berek Lewin. Syn przywiózł zwłoki ojca do miasta.

Z ROSJI.

Powrót zimy. Z miast położonych nad Wołgą donoszą o powrocie mrozów i szalejącej na Woldze burzy:

W Koźmodemjańsku wskutek burzy pozrywane zostały przystanie. Na wielu domach burza pozrywała dachy. W Saratowie burza zerwała 4 berlinki. Parowiec „Książę Aleksy“ uderzył o most syrański; przednia część statku i kajuty załogi rozbite. Oziębienie się gwałtowne u nas widocznie jest skutkiem powyższych wypadków.

Z KRÓLESTWA.

Kościółek Dz. Jezus. Wiadomości o oddaniu kościółka poszpitalnego Dz. Jezus przy ul. Moniuszki do wyłącznego użytku zamieszkałym w Warszawie litwinom, potwierdza się. Właścicielka tego kościółka, ks. Magdalena Radziwiłłowa oddała go litewskiemu Towarzystwu wzajemnej pomocy. Prezesem Towarzystwa litewskiego jest p. Pałukajtis. Przy kościółku otrzymuje mieszkanie kapelan, ks. Piotrowski.

O zabójstwo księcia Drucko-Lubeckiego w Teresinie, oczem pisaliśmy w numerze zeszłym, został posądzony i skutkiem tego aresztowany ordynat Masalański p. J. Bisping.

Pomimo aresztowania ci, co znają p. Bispinga jako uczciwego człowieka, nie chcą wierzyć w jego winę i przypuszczają że to iakoś

przyszłego tygodnia, bez względu na obrót, jaki weźmie sprawa Skutari.

Berlin. Wojna Austrii z Czarnogórzem. Na wspólnej naradzie ministrów w Wiedniu uchwalono w sobotę wkroczyć do Albanji. Na koszty wyznaczono 600 milionów koron.

Rzym. Według doniesień gazety „Tribuny“ pomiędzy Austrią a Włochami stanął nowy niezmiernie doniosłości układ dyplomatyczny. Oba państwa zgodziły się mianowicie na wspólną akcję przeciwko Albanji na zasadzie podziału jej na dwie sfery wpływów. Co oznacza w zwykłej mowie: podzielią na dwie części.

Rzym. Zdrowie Ojca świętego do tyłu się poprawiło, że 2 maja n. st. po raz pierwszy po chorobie, Ojciec św. przyjmował na posłuchaniu kardynałów: Pampilia, wikariusza Rzymu i De Laia, sekretarza konsystorjalnego.

Ludność katolicka w Stanach Zjednoczonych ogromnie wzrosła. Według „Przewodnika Katolickiego“ w Stanach Zjednoczonych mieszka 23,329,047 katolików (dwadzieścia trzy miliony, trzysta dwadzieścia dziewięć tysięcy czterdzieścia siedem katolików).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.



P. Józef Szutko. Wierszy niepotrzebujemy i tych drukować nie będziemy. Prosimy o zwykłe korespondencje.

P. Jan Tunkiewicz. Adres żądany: France Lourdes. Monsieur le Cure de L'Eglise Sainte Vierge. Najlepiej zanieść adres i ofiarę proboszczowi swemu, to on powie jak się to robi.

Historyczne szczegóły miasta Wilna i kościoła Katedry są w przewodniku Zaborskiego:

WYKONYWANIE ***
WSZELKICH PRAC
*** DUKARSKICH,
JAKO TO: ****

CZASOPISMA, SPRAWOZDANIA,
BROSZURY, CENNIKI, KSIĄŻKI
DO NABOŻEŃSTWA, CYRKULARY,
KWITARJUSZE, RACHUNKI,

DRUKARNIA I INTROLIGATORNIA
KS. A. RUTKOWSKIEGO  WILNO, 
ul. Botaniczna № 7.

*** CENY ***
UMIARKOWANE.
WYKONANIE **
*** STARANNE.

BILETY WIZYTOWE, KOPERTY,
BLANKIETY, TABELE, AFISZE,
ETYKIETY, PROGRAMY, ZAPRO-
SZENIA ŚLUBNE, ADRESY, i t. d.

TELEFONU
№ 1070.

Polecamy gospodarzom rolnym na wiosnę roku bieżącego:

PLUGI oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiarów 1 i 2 skibowe

BRONY sprężynowe 7 i 9 zębów oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.

BRONY różne polowe pojedyncze, podwójne i potrójne.

KULTYWATORY sprężynowe 5-7 i 9 zębów.

SIECZKARNIE największej i najstawniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.

WIALNIE (arty) amerykańskie.

MŁOCARNIE ręczne i maneżowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisję rolne.

MŁYNY oryg. ang. BAMFORDA ręczne i maneżowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.

MANEŻE jedno i dwukonne.

NASIONA koniczyny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluszkki, marchwi i buraków pastewnych po bardzo niskich cenach

WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

w WILNIE, Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)
Firma egzystuje w Warszawie lat 39, a w Wilnie od lat trzech.

CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.



Cale lato bez przerwy
odbywają się wykłady
i przyjmują się zapisy ucze-
nie codziennie w znanych
SZKOŁACH KROJU
I SZYCIA
prof. K. Lewańskiego
WILNO, Wielka 27,

Mińsk Lit., Zacharzewski zaułek 9; Witebsk Gogolewska
dom Herszewicza; Smoleńsk, Wozniesieńska 3; Moskwa,
Kamergierski i telef. 437—17; Orzeł, Moskiewska dom
Skoropadskich; Żytomierz, W. Berdyczowska 19 i w in-
nych miastach. *Szczegółowy program, na żądanie, wysyła
się bezpłatnie.* UWAGA: W połowie Maja r. b. przyjedzie,
oficjalnie, z Moskwy do Wilna, egzaminacyjna komisja
przysięgli eksperci, Moskiewskiej uprawy rzemieślniczej,
dla egzaminowania uczenie, wyłącznie tylko, w szkole
kroju prof. K. Lewańskiego. Uczeńom wydane będą
cehowe atestaty, dające prawo: prowadzenia szkoły
kroju, pracowni i t. p. P.P. Uczeńice, które ukończyły
naucę już dawniej, mogą być egzaminowane w obecności
komisji, dla otrzymania patentu cehowego.

Największa i najstarsza na Litwie i Rusi fabryka p. f.
L. Perkowski w Wilnie Magazyn obok
kościółka św. Jana.

Fabryka przy ulicy Botanicznej w d. własnym.
Poleca Sz. Duchowieństwu i Sz. Parafjanom wyroby ko-
ścielne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego
powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wy-
borze: Figury M. Boskiej Majowej, Sefera Chrystusa, Św.
Antoniego, ŚŚ. Piotra i Pawła i innych Św. Pańskich,
oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej i własnej.
Prócz tego mamy własnej fabrykacji: tarcze do pro-
cesji, krzyże, baldachimy parasolowe od rb. 48, na 4-ch
kijach srebrzonych po rb. 100, 200 i drożej. Monstran-
cje, puszki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do
najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emalierskiej ro-
boty. — Latarnie — pochodnie. Lichtarze różnych roz-
miarów, trybularze, kadzielnice, kociołki do wody św.,
obrazy Matki B. Ostr. malowane i w szatach złożonych.
Lampy przed ołtarze, żyrandole brązowe, złożone, cho-
ragwie, ołtarzyki, feretrony od 35 rb. do najdroższych.
Fabryka wykonywa srebrzenie i złocenie, odnawianie
i reparacje. — Ceny fabryczne. Wykonanie sumienne.

SKŁAD FARB
J. MAZURKIEWICZA
Wilno, Dominikańska № 11,
Telefon № 1399.

Poleca na sezon:
Pokost Szmida, farby olejne,
suche i emaljowe. Lakiery,
pendzle, Karbolinum, Farby
smołowe czerwoną i żółtą na
dachy gontowe

Towar wyborowy —
22422 Ceny najniższe.

BIURO
PRZEPISYWAŃ
A. SKARŻYŃSKIEJ
WILNO, Tatarska 12.

Wystre-
gac się
podrabiań.
ANUZOL
Marka
zatwierdz.
przez Rząd
№ 4530.
GEDEKE i S. ka.

**PRAWDZIWI TYLKO W PU-
DELKU z PŁOMBĄ ROS. PAŃSTW.
KOMORY CELNEJ.**

**DLA SZYBKIEGO, WYGODNEGO
I NIEBOLESNEGO WYLECZENIA**

HEMOROIDÓW
poleca się świecie
ANUZOL.
Jest to środek wypróbowany, działa-
jący dobroczynnie i uznany przez
lekarzy za najlepszy
Pudełko i rb. 75 kop.
Do nabycia we wszystkich
lepszych aptekach i skła-
dach materiałów aptecznych

Przedstawiciele dla
Królestwa E. KOCH i
W. BORMAN Warszawa,
Chmielna 18.

Gimnazjum żeńskie

z prawami zakł. rządow. dla uczennic
E. LICHTAROWICZÓWNY
RYGA, Suworowska 14, wejście od Elisabeth-Str.
10 — 17 maja egzamina wstępne do wszystkich klas z wyjąt-
kiem 6 i 7-mej.
Do klas wstępnych przyjmują się też chłopcy.
Przy zakładzie pensjonat

12 PRAWDZIWYCH TYLKO ZA **1 r. 50 k.**
FOTOGRAFJI
i inne niżone ceny od 9 kwietnia do 26 maja.
Nadworni fotografowie J. W. Sz. P. Br. Butkowscy ul. Konna
5. tel. 375. Zostali zaszczytzeni największym prezentem — wdzię-
cznością Ojca świętego Piusa X 4 złote medale i inne nagrody.
19126

Redakcja <PRZYJACIELA>

poleca do czytania następujące książki:

- S. J. (J. S.) O Krzysztofie Kolumbie, wyd. 3-e 12
- Antoszka. Przy kądzieli 25
- Kozicki St. Jakie stowarzyszenia możemy za-
kładać? 15
- Antoszka. Dobre przykłady 24
- Zielczak. Poradnik dla kobiet, które chcą być
zdrowymi, wyd. 2-gie 12
- Sprawa o wóz, wyd. 2-gie 10
- Marcinowska J. Powstanie Kościuszkowskie . . 20
- Weyhertówna Wł. Krótki zarys piśmiennictwa
polskiego 25
- Brzeziński M. Owady i ich znaczenie w gospo-
darstwie, wyd. 3-cie 20
- Brzóska St. Zgnilec u pszczół 10
- Kotlubaj. Torf, jego wydobywanie i pożytek . 10
- Łubkowski. Wskazówki do wyrobu torfu opa-
łowego 5
- Brzeziński M. O kraju chińskim i Chińczykach,
wyd. 2-gie 10
- Turcy, ich religja i obyczaje 10
- Wędrowka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e 20
- Bukowiecka H. Opis ziem dawnej Polski, z mapą 50
- Karczewska M. O uprawie warzyw 24
- Jankowski E. Drzewa przy drogach 8
- Dulęba K. Łąki 20
- Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie . 25
- Ratowanie bydłęcia odętego, wyd. 2-gie . . 4
- Gryff. Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych
wilgotnych 5
- Kramsztyk St. Czego nas Kopernik o obrotach
ziemi nauczył? wyd. 3-cie 40

